Cena 10 zł

ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Egzemplarz bezpłatny C

Nr 24 | Kraków, 15 grudnia 1946 r. | Rok II



Rafael — Madonna della Sedia

Rośnie Siła Bloku Stronnictw Demokratycznych

Zbliża się termin wyborów. — W dwa lata od chwili wyzwolenia Polski przez Armię Czerwoną stanie naród polski dnia 19 stycznia 1947 r. przed urną wyborczą i wybierze swe przedstawicielstwo do sejmu ustawodawczego.

Do wyborów stają z jednej strony demokratyczne stronnictwa, które od pierwszej chwili ująwszy ster rządów w Polsce realizowały program Manifestu Lipcowego, kładącego podwaliny pod demokrację ludową, z drugiej strony opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe, które w obecnym stadium odchodzenia odeń demokratycznego elementu staje się już faktyczną legalną nadbudową, nielegalnego, faszystowskiego podziemia.

Cztery podstawowe, tzw. PKWN-owskie demokratyczne stronnictwa, Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Demokratyczne i Stronnictwo Ludowe, utworzyły jednolity blok wyborczy, mający za sobą dwuletnią praktykę rządów w oparciu o wspólny program polityczny i gospodarczy. Stronnictwo Pracy, oraz PSL „Nowe Wyzwolenie" idą do wyborów z odrębnymi listami na ziemiach Polski centralnej, na obszarze zaś Ziem Odzyskanych idą w bloku z czterema wymienionymi stronnictwami. Tu bowiem, dobro ojczyzny wymaga, w chwili intensywnej odbudowy ziem zachodnich wykluczenia, względnie ograniczenia do minimum walki przedwyborczej.

Najsilniejszą pozycją w układzie sił przedwyborczych jest blok stronnictw demokratycznych, w skład którego wchodzi, jako piąte stronnictwo KCZZ, potężna organizacja związków zawodowych, skupiająca w swych szeregach ogromne masy demokratycznych, bezpartyjnych ludzi pracy. Dnia 28 listopada zawarta została między dwiema partiami robotniczymi Polską Partią Robotniczą i Polską Partią Socjalistyczną umowa, będąca formalnym zatwierdzeniem istniejącego od chwili wyzwolenia Polski sojuszu tych partyj.

Umowa ta ma dla całokształtu stosunków w Polsce decydujące znaczenie.

Klasa robotnicza, odgrywająca dziś w Polsce pierwszorzędną rolę, pamiętna swej przeszłości, umie z niej wyciągać konsekwencje i rozumie, że nie wolno jej już nigdy pozwolić na rozłam w łonie jej szeregów. Świeże są jeszcze w pamięci lata 1920, 1921, 22 i 23, kiedy to reakcja polska, wykorzystując rozbicie w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej, wypierała klasę robotniczą z pozycji za pozycją w końcu poprzez krwawy rok 1923, a później 1926, objęła znów rządy w Polsce. Dziś świadomość przyczyny klęski polskiej klasy robotniczej w okresie po pierwszej wojnie światowej, którą było rozbicie klasy robotniczej i brak jednolitego frontu, jest podstawowym bodźcem działania partyj robotniczych. Dziś w obliczu ostatecznej walki o przyszłość Polski i jej ustrój polityczno-gospodarczy zawarły partie robotnicze formalną umowę o jedności działania i wychowywania swych członków w duchu jednolitofrontowym. W ten sposób nadzieja zarówno reakcji rodzimej, jak i zagranicznej, która wciąż jeszcze liczyła na rozłam sojuszu tych partii, spaliła na panewce. Wraz z tym faktem wzmocniła się siła całego bloku demokratycznego, którego trzonem są te dwie partie. Program polityczny i gospodarczy bloku stronnictw demokratycznych znany z jego realizacji jest tak oczywistym argumentem wyborczym, iż nie wymaga zbyt rozległej interpretacji. Manifest Lipcowy, przyjęty dziś przez wszystkie stronnictwa polityczne w Polsce, jest tworem partyj bloku. Realizacja podstawowych punktów Manifestu: reformy rolnej i upaństwowienia przemysłu ciężkiego jest osiągnięciem tych partyj, których reprezentanci w PKWN i Rządzie Tymczasowym, przeprowadzili prawomocne dekrety i dopilnowali natychmiastowej ich realizacji. Gospodarczy plan trzechletni—plan, jak go nazywają — sytości, bo zmierzający w pierwszym rzędzie do podniesienia stopy życiowej w Polsce jest dziełem bloku demokratycznego. Powiązanie sektoru gospodarczego państwowego, z spółdzielczym i prywatnym stwarza podwaliny pod samodzielną, narodową gospodarkę polską. Odzyskanie i zagospodarowanie piastowskich ziem nad Odrą i Nysą, uruchomienie przemysłu, handlu i szkolnictwa na wszystkich stopniach, odbudowa demokratycznego Wojska Polskiego, utrzymanie wartości pieniądza w Polsce oto pokrótce nakreślone osiągnięcia bloku demokratycznego. W polityce zagranicznej, opiera się blok demokratyczny na silnym sojuszu ze Związkiem Radzieckim, gwarantem naszych granic zachodnich. I ta polityka spotyka się z pełnym uznaniem narodu, który doświadczył już raz zgubnej polityki zagranicznej rządu sanacyjnego, jaki w oparciu o Niemcy, odwiecznego wroga Polski, szedł przeciwko ZSRR. Dziś blok demokratyczny obok hasła sojuszu z ZSRR wysuwa i realizuje hasła współpracy z wszystkimi narodami demokratycznymi Europy, Ameryki i całego świata, i sąsiedzkiej współpracy z państwami, granicznącymi z nami. Hasłem bloku demokratycznego jest odbudowa kraju w oparciu o pokojowe stosunki międzynarodowe, w których naród polski, pragnie stać się czynnikiem zgody, a nie niepokoju.

Temu programowi stronnictw demokratycznych nie ma PSL jako opozycja legalna będąca w bloku z reakcyjnym, faszystowskim podziemiem, innego programu do przeciwstawienia „ten program, to negacja wszystkiego, co w Polsce istnieje, to nadzieja na trzecią wojnę światową, która ma im przywrócić władzę i majątek. Reakcja wie doskonale, że straciłaby zupełnie bazę w narodzie polskim, gdyby skoncentrowała atak na reformy społeczne przeprowadzone przez obóz demokratyczny. Dlatego stara się w swej propagandzie omijać to zagadnienie. Atak główny kieruje przeciwko rządowi i blokowi stronnictw demokratycznych oraz przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Gdyby p. Mikołajczyk chciał wysunąć w programie wyborczym PSL hasła zmiany naszej polityki zagranicznej i zerwania przyjaznych stosunków polsko-radzieckich przez nowy rząd, wyłoniony po wyborach, to rzecz jasna, że PSL nie miałoby w ogóle możności pójść do wyborów. Dlatego hasła takiego nie wysuwa, a nawet chętnie przyłącza się publicznie do stanowiska bloku demokratycznego w sprawie stosunków polsko-radzieckich. W tym przypadku ujawnia się sama podwójna buchalteria kierowników PSL. Jak wiadomo cała reakcja pała gwałtowną nienawiścią do Związku Radzieckiego. Uważa go za przyczynę swoich klęsk politycznych i utraty majątków. Sojuszu polsko-radzieckiego nienawidzi ona całą siłą, a walka ze Związkiem Radzieckim jest osią programu faszystowskiego podziemia w Polsce. Blok demokratyczny, który przez zwycięstwo wyborcze, gwarantuje utrzymanie i pogłębienie przyjaznych stosunków polsko-radzieckich, jest właśnie najbardziej znienawidzony przez wszystkie grupy faszystowskie. Ale tylko blok. To samo bowiem podziemie, które zwalcza i niena-

widzi demokracji za jej stosunek do Związku Radzieckiego, do sojuszu polsko-radzieckiego, całą siłą popiera PSL i udziela mu wszelkiej pomocy przy wyborach, mimo że kierownictwo PSL oficjalnie przyłącza się do stanowiska demokracji polskiej w sprawie stosunków polsko-radzieckich." (wicepremier Władysław Gomułka).

Podczas, gdy blok stronnictw demokratycznych, w oparciu o faktyczne osiągnięcia w realizowaniu demokratycznego programu, konsoliduje swe siły i rośnie w pochodzie do zwycięstwa w wyborach, Polskie Stronnictwo Ludowe, zblokowane z podziemiem, demaskowane krok za krokiem w swej podwójnej buchalterii, traci swą bazę w chłopie polskim, który od PSL duchowo odchodzi i jako stronnictwo zbankrutowanych, chcących się odegrać obszarników i kapitalistów polskich — przegra wybory.

I. P.

Zakończenie Roku Kościuszkowskiego

Od inicjatora uczczenia 200-ej rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki i wiceprezesa „Głównego Komitetu Kościuszkowskiego", ks. prof. mgra Henryka Weryńskiego, otrzymaliśmy następujące refleksje.

REDAKCJA.

Zakończyliśmy „Rok Kościuszkowski", obchodzony uroczyście w całej Polsce w b. r. z okazji **dwusetnej rocznicy** urodzin umiłowanego przez cały naród Naczelnika, Tadeusza Kościuszki.

Na prastarym rynku krakowskim zgasł znicz, zapalony na progu tego roku jubileuszowego u płyty, znaczącej to miejsce pamiętne, gdzie Kościuszko składał swą wiekopomną przysięgę Narodowi.

Uroczystościami, które w Krakowie przede wszystkim, ale i w innych miastach zakończyły „Rok Kościuszkowski", **nie zakończymy jednak naszego zainteresowania** nieprzemijającymi **wartościami, jakie** — na kanwie naszych dziejów — **reprezentuje Kościuszko.** Nie przekreślimy zainteresowania tym wszystkim, co wiąże się z Jego postacią, tak drogą każdemu sercu polskiemu, z Jego życiem i Jego walkami o wolność na obu półkulach, z Jego wskazaniami i hasłami.

Echo tego „Roku Kościuszkowskiego" długo jeszcze odbijać się będzie po ziemiach polskich i wśród rodaków naszych na obczyźnie, a zwłaszcza w Polonii amerykańskiej.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że na przestrzeni tego „Roku Kościuszkowskiego" będziemy mogli zrealizować zaledwie tylko pierwszą część tych różnorakich planów i projektów które zrodziły się bądź to w łonie „Głównego Komitetu Kościuszkowskiego", bądź też w różnych ośrodkach kulturalnych i społecznych na całym obszarze Rzeczpospolitej.

Niektóre z nich są bardzo pilne, niektóre przewidziane na dłuższą metę — ze względu na ciężką sytuację powojenną, która zmusza nas — całkiem słusznie — do przestrzegania hierarchii potrzeb w państwie i hierarchii wydatków. Pewne z nich są bardzo ważne i dotyczą — mniej lub więcej — zainteresowań całego społeczeństwa polskiego, inne są raczej pomysłami o typie wybitnie lokalnym. Wśród tych ostatnich na pierwszy plan wysuwają się te, które wiążą się z Krakowem i pobliskimi Katowicami.

CO ZROBIĆ W KRAJU

W kraju musimy pomyśleć o restytuowaniu **zniszczonych pomników** Tadeusza Kościuszki, których nie oszczędziła wraża ręka hitlerowska.

Na czoło wysuwa się tu pomnik Naczelnika, który stał na stokach Wawelu i został przez Niemców brutalnie usunięty i zniszczony. — W związku z odbudową tego pomnika zrodził się pomysł, aby z Błoń krakowskich — łącznie z parkiem dra Jordana i niedalekim wzgórzem Błog. Bronisławy — stworzyć **wielki Park Narodowy im. Tadeusza Kościuszki i w samym centrum tego parku postawić pomnik Naczelnika** (zamiast na stokach wzgórza wawelskiego). Szczegółowy plan tego parku (wraz z mapką) został złożony w Zarządzie m. Krakowa. Winniśmy o tym planie przypomnieć sobie, gdy nastaną czasy lepszej koniunktury gospodarczej na całym świecie. Jest to bowiem pomysł zakrojony na szeroką skalę. Ale — wykonalny, zwłaszcza o ile udałoby się nam zainteresować nim Polonię amerykańską.

Na czoło wysuwa się również **konieczność uporządkowania Kopca Kościuszki na wzgórzu Błog. Bronisławy** pod Krakowem, usunięcie szpecących go zabudowań pochodzących jeszcze z czasów zaboru austriackiego, oraz urbanistyczne rozwiązanie całego otoczenia Kopca od Salwatora po Przegorzały — Przypuszczamy, że Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego zajmie się wkrótce Kopcem Kościuszki i obejmie nad nim patronat.

Ale specjalną pieczołowitością powinniśmy otoczyć **żywe pomniki Kościuszkowskie.**

I tak: powinniśmy pomyśleć o zapewnieniu egzystencji i rozbudowie organizacyjnej **Zakładu Wychowawczo-Naukowego im. Tadeusza Kościuszki w Krzeszowicach pod Krakowem,** mieszczącego się w dawnym pałacu Potockich, w którym w czasie okupacji panoszył się osławiony „gubernator generalny" Hans Frank. — Zakład ten, dający pod koniec roku 1946 dach nad głową, wykształcenie i wzorowe wychowanie **około trzystu sierotom** wojennym, pochodzącym **ze wszystkich ziem polskich** i spoza granic Rzeczypospolitej, powinien stać się „oczkiem w głowie" całego uświadomionego społeczeństwa polskiego.

Racławice, będące — dziś i na zawsze — symbolem walki o wolność i niepodległość, powinny stać się ośrodkiem paru żywych pomników kościuszkowskich. Już uruchomiono tam Uniwersytet Ludowy, dzięki poważnej subwencji „Głównego Komitetu Kościuszkowskiego". Ale chodzi jeszcze o takie pozycje jak: szkoła zawodowa, sierociniec, elektryfikacja wsi, naprawa dróg łączących Racławice ze światem itd. Są one marzeniem i troską racławickich włościan.

Ziemia proszowska, która chlubi się tym, że stamtąd wywodzi się „naczelny kosynier" Kościuszki, Bartosz Głowacki przystąpiła do budowy **chłopskiego gimnazjum im. Bartosza Głowackiego w Proszowicach.** Powinniśmy pomyśleć rychło o zmobilizowaniu pomocy dla tamtejszych obywateli, którzy bardzo wysoko opodatkowali się dobrowolnie na ten cel.

Ponieważ postać Kościuszki jest zbyt mało znana w społeczeństwie naszym, jeśli chodzi o jego najszersze sfery, powstała w łonie „Głównego Komitetu Kościuszkowskiego" **myśl powołania do życia instytucji pod nazwą „Towarzystwa im. Tad. Kościuszki", względnie „Instytutu Kościuszkowskiego".** Instytucja ta miałaby za cel: studia i badania nad życiem Kościuszki i nad całą Jego epoką, a nadto propaganda haseł i wydawnictw kościuszkowskich. — Myśl powyższa została już podjęta, prace organizacyjne — początkowe — są już w toku. Należy przypuszczać, że Ministerstwo Oświaty udzieli tej szlachetnej inicjatywie gorącego poparcia.

Oprócz tych, na większą skalę zakrojonych pomysłów, nie wolno nam zasypać piaskiem niepamięci i innych pomniejszych projektów!

I tak: poruszono słusznie sprawę **konieczności skromnego upamiętnienia Tadeusza Kościuszki wszędzie tam, gdzie obozował czy mieszkał, gdzie staczał bitwy.** Nie chodzi tu o kosztowne jakieś pomniki. Skromny głaz z krótkim napisem, lub nawet tylko z datą, wyryta obok nazwiska Naczelnika — wystarczy. Nie powinno brakąć takich „znaków Kościuszkowskich" ani w Dubience, ani w Sosnowicy, ani w Maciejowicach itd.

Poruszono również — bardzo słusznie — sprawę **nazw kościuszkowskich dla różnych miejscowości na naszych świeżo odzyskanych ziemiach zachodnich.** Tam — specjalnie — powinny być: Kościuszkowice, Kościuszkowo, Kościuszków, Wola kościuszkowska, Dąbrowa kościuszkowska itp.

Powinniśmy także rozprowadzić — jak najszerzej — **nazwę ulic i placów** po całej Polsce (ale szczególnie na Ziemiach Zachodnich) od nazwiska Kościuszki.

I jeszcze jedno małe przypomnienie, ale bardzo doniosłe... W każdym mieście, w każdej większej gminie wiejskiej powinno miejscowe społeczeństwo ufundować chociaż jedno stypendium im. Tadeusza Kościuszki dla najzdolniejszych uczniów z pośród niezamożnej młodzieży.

— Oczywiście litania powyższa nie wyczerpuje wszystkich planów. Ludzie dobrej woli pomyślą o dalszej ich serii napewno.

Za GRANICĄ

Jeśli chodzi o propagandę zagranicą, to — mym zdaniem — powinniśmy główną inicjatywę pozostawić na tym odcinku naszym kulturalno-społecznym organizacjom, rozsianym po całym świecie, osobliwie zaś wielkiemu skupisku polskiemu w Stan. Zjedn. Ameryki Północnej — ze względu na specjalne związanie z osobą Kościuszki tamtejszego terenu i tamtejszego społeczeństwa.

Pozwolę sobie tu jednak poruszyć — w bardzo skromnych ramach — pewne sugestie.

Na pierwszy plan wysuwam **konieczność współpracy naukowej i popularyzacyjnej.** — Mam tu na myśli przede wszystkim stały kontakt ze „Zjednoczeniem Uczonych Polskich im. Tad. Kościuszki" w Ameryce. Zjednoczenie wspomniane zostało powołane do życia na zjeździe naukowym w w Nowym Jorku w r. 1940 — Chodziłoby tu — m. zd. — głównie o **uzgodnienie inicjatywy w sprawie wydawnictw kościuszkowskich.**

Następnie — ze względu na większe możliwości finansowe Polonii amerykańskiej — byłoby bardzo wskazane, by **tamtejsze organizacje i związki kulturalno-społeczne związały się z pewnymi instytucjami kościuszkowskimi w kraju,** celem umożliwienia realizacji i utrwalenia choćby części wymienionych wyżej projektów i planów. — Jakby to pięknie było, gdyby n. p. „Rada Polonii Amerykańskiej" objęła specjalny patronat nad „Zakładem Wychowawczo-Naukowym im. Tad. Kościuszki" w Krzeszowicach pod Krakowem,, i t. d.

Byłoby też wskazane, aby stowarzyszenia polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zorganizowały **stały komitet, mający na celu urządzanie — gdy nastaną normalne stosunki komunikacyjne — corocznych pielgrzymek do sarkofagu Tadeusza Kościuszki na Wawelu,** n. p. na rocznicę Jego zgonu (15 października) lub na inną jakąś rocznicę. Te pielgrzymki kościuszkowskie nie ograniczyłyby się (oczywiście) wyłącznie do samego hołdu u grobowca Naczelnika, ale objęłyby również i inne pamiątki i skarby narodowe w kraju. Pielgrzymki te miałyby bardzo duże znaczenie pedagogiczne a nadto stałyby się celowymi ogniwami stale odnawiającej się więźby serdecznej pomiędzy Polonią amerykańską z Macierzą.

Niech mi tu będzie wolno wtrącić jedną moją prośbę, którą poruszyłem jeszcze w lecie 1946 r. i w radio i w prasie. Prośba ta streszcza się w zachęcie pod adresem Polonii australijskiej, by — w związku z „Rokiem Kościuszkowskim" — umieściła na **„Górze Kościuszki"**, najwyższym szczycie Australii **skromną tablicę pamiątkową** z napisem: „Tadeuszowi Kościuszce — rodacy — 1746—1946".

Propagandy kościuszkowskiej za granicą, nie należy jednak — m. zd. — zacieśniać tylko do tego, co da się zrobić przez rodaków, wśród rodaków, dla rodaków Trzeba również propagować postać Kościuszki i Jego zasługi **wśród obcych.**

Wprawdzie słusznie zauważył na jednym z zebrań w czasie „Roku Kościuszkowskiego" prof. Un. Jag. dr Adam Krzyżanowski, że w Ameryce jest więcej pomników, wystawionych ku czci Tadeusza Kościuszki, aniżeli w... Polsce, — ale i w Ameryce także jeszcze niejedno jest (w tym względzie) do zrobienia. O tym powinno pomyśleć przede wszystkim wspomniane powyżej „Zjednoczenie Uczonych Polskich im. Tad. Kościuszki", pracujące od paru lat już za oceanem.

Wyrażam przekonanie, że proponowane tu (j. w.) pielgrzymki coroczne do sarkofagu Kościuszki powinny obejmować i przedstawicieli U. S. A., Amerykanów, mających duże długi wdzięczności wobec Naczelnika.

Należałoby wreszcie pomyśleć o rozbudowie propagandy kościuszkowskiej **w Szwajcarii i we Francji.**

To byłoby mniej więcej — wszystko, co pragnąłem podpowiedzieć społeczeństwu naszemu, ale przede wszystkim młodemu pokoleniu naszemu — na zakończenie „Roku Kościuszkowskiego".

Nie wolno nam zaprzepaścić żadnego szczegółu!

Nawet drobne projekty, plany i zamysły, które tu przedstawiłem, wyrosły ze serca. Powierzamy je sercom rodaków — w kraju i zagranicą. Powierzamy je z całym zaufaniem, że nie uronią z nich ani jednego.

Ks. HENRYK WERYŃSKI

DZIAŁ LITERACKI

HENRYK VOGLER

POWIEŚĆ POLSKA W XIX WIEKU

II.

Tak jak pierwsza połowa XIX wieku była na Zachodzie Europy (w szczególności we Francji) epoką rozwoju młodej klasy społecznej: mieszczaństwa, epoką niewątpliwie — jeżeli chodzi o formy gospodarki i ustroju społecznego — postępową, tak znów w drugiej połowie XIX wieku, zwłaszcza zaś u jego schyłku, rozpoczyna się powolny proces rozkładu społeczeństwa mieszczańskiego i kapitalistycznego. W literaturze — tym czułym sejsmografie prądów społecznych i umysłowych — drgnienia owe notowane są w sposób nieomylny. Po okresie rozkwitu realizmu i powieści realistycznej pojawia się nowy prąd literacki, będący w pewnym sensie jego przedłużeniem ale także doprowadzeniem do ostateczności. Jest to naturalizm. Naturalizm był tego rodzaju artystyczną relacją o rzeczywistości, która nie cofała się przed jej najbardziej ciemnymi i ponurymi stronami. Przeciwnie, te właśnie obrazy zła i brudu, przed których przedstawieniem zatrzymywali się dotychczasowi twórcy, a których ujawniało się coraz więcej w epoce groźnie narastających konfliktów socjalnych — one właśnie stają się najbardziej charakterystycznym elementem powieści naturalistycznej.

Polska XIX wieku, kraj (z wymienionych w poprzednim rozdziale przyczyn) nieuprzemysłowiony, ekonomicznie zacofany, nie posiadała swego własnego narodowego wielkiego kapitału ani proletariatu fabrycznego. Stąd w Polsce XIX wieku ostrość walk klasowych nie dochodzi do tego punktu zaognienia, co w krajach o typowej strukturze kapitalistycznej. Stąd też nie ma u nas powieści naturalistycznej tego typu co np. we Francji „Germinal" Zoli lub w Stanach Zjednoczonych „Grzęzawisko" Uptona Sinclaira. Powieść naturalistyczna nie ma u nas swojej bazy społecznej, ale nie odpowiada też (jako szczególna odmiana gatunku realistycznego) skłonnej do romantyzmu psychice polskiej. Jedyną właściwie naturalistką polską jest Gabriela Zapolska (1860—1921), której brutalna szczerość w kreśleniu obrazów z mieszczańskiej rzeczywistości odnosi się przede wszystkim do jej strony obyczajowej, w szczególności do problematyki seksualnej. Znakomita jako autorka dramatyczna (sama była wybitną aktorką) wykazuje jednak Zapolska jako powieściopisarka dużo mniej umiaru i wstrzemięźliwości w doborze środków artystycznych uciekając się nieraz do tanich i jaskrawych efektów melodramatycznych i nie panując nad językiem i strukturą utworów. Za przedstawiciela naturalizmu uważała również dawniejsza historia literatury Adolfa Dygasińskiego (1839—1901). Nie jest jednak jeszcze naturalizmem spokojna, choć trafna i psychologicznie wcale głęboka obserwacja życia zwierzęcego („As"), zaś „Gody życia" w swoim czasie uważane za arcydzieło są wręcz pełnym mętnych alegoryj, pseudopoematem, w którym spoza założonych ram naturalistycznych wyziera fałszywy mistycyzm romantyka.

I gdy gdzieindziej realizm — czy to pogłębiając swoje formy epickie czy przybierając charakter naturalistyczny — nie przestaje być najbardziej zasadniczą formą literackiej narracji XIX wieku — w Polsce poczyna on coraz bardziej rozluźniać swo-

je rygory. Pojawiają się kierunki, które nawet w swoich założeniach i hasłach odrzucają pierwiastek realizmu i użytkowości. Pod koniec XIX wieku przybywa z Niemiec do Polski Stanisław Przybyszewski (1868—1926) i grupuje koło siebie grono młodych wielbicieli, głosząc opatrujące środowisko krakowskich mieszczan teorie „Sztuki dla sztuki" i „nagiej duszy", w których można znaleźć — obok wielu innych modnych wówczas teoryj — wpływ Nietzschego i niedawnie przeczucie Freuda. Głośne w owym czasie powieści Przybyszewskiego („Mocny człowiek", „Homo sapiens", „Dzieci szatana" itp.) nie przedstawiają dziś żadnej wartości i są niemal zupełnie nieczytelne. Tłumaczone przeważnie — przez samego autora — z niemieckiego wykazują nawet pod względem językowym poważne braki. Znaczenie Przybyszewskiego jest dziś bodaj, że wyłącznie historyczno-literackie.

Gdy powieści Przybyszewskiego — i jego teorie — były wyłącznie koncepcjami intelektualisty — równocześnie rozwija się bujnie powieść, której siła leży w zmysłowym widzeniu rzeczywistości. Powieściopisarze usiłują teraz — przeważnie pod wpływem malarstwa francuskich impresjonistów — wydobyć impresję czyli wrażenie opisywanego świata. Nie silą się na jego rozumowe opanowanie lecz starają się uchwycić jego zewnętrzne cechy, jego barwę, dźwięk, ruch. Trudno tu mówić o jakiejś określonej szkole literackiej ale istnieje kilku wybitnych pisarzy tego okresu, u których można cechy te — w mniejszym lub większym stopniu — stwierdzić. Do nich zaliczyć można Sewera (Ignacy Maciejowski 1839—1901) pisarza nie głębokiego i niezbyt oryginalnego, ale odznaczającego się dużą wrażliwością wzrokową i umiejętnością kreślenia barwnych obrazów z życia chłopskiego („Bajeczne kolorowa", „Matka"). Impresjoniści rozszerzają też swoje pole widzenia wprowadzając po raz pierwszy motywy egzotyczne, opisy dalekich krajów i lądów oparte na etnograficznie ścisłej obserwacji. „Szkice" Adama Szymańskiego (1852—1916) przynoszą wizje dalekiego Sybiru, zaś Wacław Sieroszewski (1868—1945) pisarz o najczulszym wzroku malarza i dużych zdolnościach żywego i zajmującego opowiadania w całym szeregu powieści („Topiel", „Ucieczka", „Zamorski diabeł", „Latorośle") daje pełne barwnych przygód opisy Azji Środkowej, Chin, Laponi itd.

Lecz najpotężniej wyraziła się owa zmysłowa, brutalna niemal siła widzenia właściwa człowiekowi natury w twórczości Władysława Stanisława Reymonta (1868—1925), którego najznakomitszym dziełem są „Chłopi". Z mocnym choć niewątpliwie nieco stylizowanym realizmem daje Reymont obraz chłopów z wsi podkrakowskiej i ich życia związanego z przyrodą w ramach niezmiennego obrotu czterech pór roku. Prawda, owa reymontowska chłopskość jest trochę zbyt dekoracyjna, istotnego mechanizmu społecznego rządzącego tą wiejską zbiorowością Reymont nie spostrzega. Chłop Reymonta jest cząstką pierwotnych sił przyrody, a nie określonym członem w układzie społecznym. Stąd niektóre ze scen i postaci tego eposu nabierają charakteru niemal romantyczno-mistycznego jak np. bohaterka kobieca, Jagna, która w końcowych scenach urasta wprost do symbolicznej roli demona niszczyciela, zatrącającego niemal o koncepcje kobiety spod znaku Przybyszewskiego. Przy całym jednak żywiołowym romantyzmie tego obrazu świata dzieło Reymonta z racji piękności języka i rozmachu koncepcji należy do wybitnych utworów europejskiej literatury (Reymontowi jako drugiemu — po Sienkiewiczu — Polakowi, przypadł zaszczyt otrzymania — właśnie za „Chłopów" — literackiej nagrody Nobla). Inne powieści Reymonta nie sięgają już tego poziomu. W „Komediantce" i „Fermentach" mamy szereg nakreślonych z pysznym i wnikliwym realizmem scen z życia wędrownych aktorów, znanych Reymontowi z własnych przeżyć — ale całość nie posiada już tej siły wyrazu. 3-tomowy cykl historyczny „Rok 1794" wykazuje najlepiej zasadnicze niedomogi nieprzeciętnego choć niewykształconego talentu Reymonta: brak zmysłu historycznego i gruntownych perspektyw ideowych. Rzeczywistość sejmu czteroletniego i jego epoki jest tylko barwną panoramą, zlepkiem żywych obrazów kompozycyjnie zupełnie nieuformowanych. To widzenie społeczności ludzkiej jako cząstki dzikiej i nieujarzmionej — ani myślowo ani artystycznie — natury, zaznacza się najdobitniej w „Ziemi Obiecanej". Obraz środowiska wielkomiejskiego jakim jest fabryczna i kapitalistyczna Łódź ówczesna jawi się Reymontowi jako coś ohydnego o tyle, o ile dla prymitywnego dziecka natury każdy przejaw cywilizacji miejskiej jest odrażający nieledwie jako dzieło szatana. Próbował jeszcze Reymont wielu innych rodzajów powieści jak np. baśni alegorycznej („Bunt") jednak bez większego powodzenia.

Ale najznakomitszym powieściopisarzem, wodzem duchowym nie tylko omawianych czasów, lecz również młodych pokoleń aż po czasy ostatnie — był Stefan Żeromski (1864—1925). Jeśli chodzi o środki i artystyczne i czystość gatunku literackiego nie są powieści Żeromskiego nieskazitelne. Obok surowego realizmu nieraz dochodzącego do naturalistycznej jaskrawości („Dzieje grzechu") szlachetny patos poetyckiej stylizacji („Duma o hetmanie") Obok ścisłości obserwacji i dokumentarnych realiów — gorący i namiętny liryzm rozsadzający konstrukcyjne ramy. Nie są to jedyne sprzeczności w twórczości tego wielkiego pisarza, którego bolała każda krzywda uciemiężonego człowieka, ale który nie potrafił całkowicie odrzucić resztek romantycznej szlacheckiej spuścizny. Żeromski jest pisarzem społecznym, ale brak mu obiektywizmu realisty, którego świat ma ściśle odmierzone, pełne chłodnego umiaru proporcje. Żeromski jest namiętny, gwałtowny, gniewny i walczący — nie jest realistą, jest lirykiem. Jeżeli sięga do powieści historycznej jak np. w „Popiołach", gdzie daje szeroki obraz epoki napoleońskiej, to nie jest to spokojny i powolny historyzm tołstojowskiej „Wojny i pokoju", ale obraz swoiście zniekształcający, dający zupełnie subiektywną, liryczną przeróbkę rzeczywistości. Żeromski jest pisarzem społecznym, ale jest równocześnie jednym z największych indywidualistów literatury polskiej (i nie tylko polskiej). Niemal w każdej powieści wystawia spiżowy pomnik jakiejś wybranej przez siebie bohaterskiej jednostce (czy to będzie dr. Judym w „Ludziach bezdomnych", Radulski w „Promieniu", Nienaski w „Walce z szatanem" lub Baryka w „Przedwiośniu"), która w walce o dobro powszechne bierze na swe barki cały ciężar odpowiedzialności społecznej, poświęca swoje własne, osobiste szczęście i — ginie. Ten tragiczny pesymizm płynący z kart powieści Żeromskiego jest nieuniknioną konsekwencją rozdwojenia wewnętrznego autora. Pod względem językowym jest Żeromski — obok Sienkiewicza — jednym z największych mistrzów słowa polskiego. Duchowo i ideowo jest w dziełach swoich nieugiętym szermierzem sprawiedliwości, sumieniem narodu walczącego o niepodległość polityczną i społeczną.

Przełom XIX i XX wieku przynosi coraz szerszy rozwój prozy powieściowej we wszelkich jej odmianach. Pojawia się wiele równorzędnych talentów, które nie osiągają wprawdzie wyżyn Prusa, Sienkiewicza, Żeromskiego — ale dają dzieła o nieprzeciętnej wartości. Są wśród nich i realiści, jak przedstawiciel chłopstwa Władysław Orkan (Franciszek Smreczyński) wiernie malujący życie Podhalan („W Roztokach") lub przedstawiciel ziemiaństwa Józef Weyssenhoff, autor „Żywota i myśli Zygmunta Podfilipskiego" w swoim rodzaju arcydzieła subtelnej ironii i satyry na tę właśnie klasę. „Soból i panna" tegoż autora zawiera piękne opisy przyrody litewskiej, choć widzianej przez okiennice wielkopańskich dworów. Nie brak też w ówczesnym dorobku powieści fantastyczno-utopijnych, z których najwybitniejszą jest „Na srebrnym globie" Jerzego Żuławskiego (2-ga jej część nosi tytuł „Zwycięzca", 3-cia — „Stara Ziemia"), pełna swoistego czaru i poezji. Wreszcie jednym z najwybitniejszych stylistów i mistrzów formy jest Wacław Berent, który w powieściach „Próchno" i „Ozimina" daje pełne wnikliwej introspekcji psychologicznej i artystycznej przekroje środowisk międzynarodowej cyganerii oraz polskiej rzeczywistości na przełomie dwóch wieków zaś w „Żywych kamieniach" tworzy piękną językowo stylizację legend średniowiecznych.

Przeważna część tych pisarzy twórczością swą sięga w głąb wieku XX, w czasy pierwszej wojny światowej, a nawet po niej, co jednak przekracza już ramy niniejszego szkicu tym bardziej, że początek XX wieku jest widownią głębokich przemian społecznych i ideowych, a co za tym idzie także nowych prądów artystycznych i literackich.

Henryk Vogler

WŁADYSŁAW MACHEJEK

Wigilia w bunkrze leśnym

Wyjątek z przygotowanej do druku powieści partyzanckiej

Aby zrozumieć pierwszą wigilię partyzancką, pierwszej grupy leśnej, która poszła w bój z wrogiem — peperowskiej grupy GL im B. Głowackiego (Miechów—Olkusz—Pińczów), trzeba zacząć od dni wcześniejszych. Trzeba się przejść z gwardzistami przez wszystkie ich jasne i złe chwile.

10 grudnia 1942. Grupa wycofała się z bunkru koło Tunelu. Wymarsz w lasy Chroberskie. Droga trudna, nieznana. Żołnierze padali i z rozmachu połykali śnieg. Po dwóch nocach marszu grupa zajęła kwatery we wsi Mozgawa. To znaczy — zaludniono stajnie i strychy. W oparach końskich odchodów było nawet — podobno, dobrze, bo ciepło; na strychach wiał wiatr od kąta w kąt jakby kto na nim sznur przeciągnął.

Chłopi się boją, klękają, i cieszą się i zarazem pytają, kiedy partyzanci stąd odejdą. Za litr miodu i jabłka przyrzeczono iść o dzień wcześniej. Wszak te stajnie i strychy wcale nie były celem, ani też nie są tak bezpieczne. Dasz radę każdemu — podpalisz zapałką i wygonisz wroga, jak lisa z jamy. Zgłasza się chłopak młody, za duże drewniaki obracają mu się na nogach, jak utrącony psu ogon. Mówi:

— Weźta me.

— A karabin masz?

— Ni....

— To śniegiem będziesz rzucał w Niemca?

— Gotować umiem.

Wzięli go. Przyda się. Chłopak usługuje wszystkim, jak kelner z „Pacyfiku".

12 grudnia 1942. Grupa o świcie przybyła do lasu na Bugaju, by wykopać dla siebie podziemne koszary. Ziemia zmarznięta na kamień, chyba tak z pół metra głębokości. Drzewa szumiały im żałobne melodie. Oglądali się, jakby spodziewali się nadejścia procesji pogrzebowej.

— A to nam szumi...

— Nam szumi — powtórzyło echo.

Po dwóch dniach mozołu, robota była skończona. Można się było wprowadzać. Wchodzisz pierwszy, trzymając się za głowę, równasz schodki, dopiero wtedy cała grupa włazi. Rozglądaję się wszyscy. Osowiali teraz, jakaś pustka tu wiele. Przyzwyczaili się do tamtego bunkru.

Pociągali nosami.

— Czy na grobie my tu wykopali? Śmierdzi... — ktoś wyrwał ze ściany kość i orzekł: końska...

— To niech śmierdzi — zezłościł się Siekierka. — Ty smrodzisz i dobrze ci...

15 grudnia 1944. W bunkrze nędza, nie ma co jeść. Ze sztabu alarmy — nie wychodzić bez rozkazu. Niemcy w strachu i organizacja w strachu. Niemcy zamieniają wszystkie posterunki policji w małe fortecżki. Poprzenosili je na piętra, założyli w oknach okiennice siatki druciane i przygotowali piach w workach. Niemcy wiedzą, że grupa wyniosła się z Tunelu. A w grupie kiszki marsza grają. Oporne, niezdyscyplinowane brzuchy bez komendy grają. Wprawdzie dzielnice coś tam dają z żarcia, ale to tak, jak żebrakowi: — masz odczep się i nie spal mię... Taki Franek Kucybała łapie się za głowę i biadoli o demokracji partyjnej.

— Cóż, u nas partyjniki, to same biedaki.

Więc gotują się — fitkę na fitkę. Radość gdy grochówka ze skórkami słoniny.

A śnieg spadł wielki, ślady znać. Zaczęto polować na sarny. Ale tak, by zajść blisko i jednym strzałem położyć. Odgłos strzału poniósł się na wsie. Ludzie zadarli głowy.

— Ekspedycjo widać. — szeptali i chowali się po stodołach.

Po dwóch sarnach dali spokój z polowaniami. Ale dwie sarny, to przynajmniej tydzień tłustego żarcia. Trzy razy dnia — na śniadanie mięso, na obiad i na kolację. Wiara odwyka od chleba. Najedzona zaczyna coraz więcej spać nawet jej już końskie kości nie śmierdzą.

Koniec końcem postanowiono jednak rozbić się na dwie grupy — jedna rozlokowała się u chłopa pod Wiślicą, druga pozostała w Sypowie. Myślano, że lżej będzie z aprowizacją. Ale to znów inne minusy przekreśliły tego rodzaju obozowanie. Policja szwenda się za kurami, za jajami od domu do domu. Węszy po strychach za świniną z nielegalnego uboju. A jak znajdą, dziel się — pół na pół. Oni są dobrzy — dla siebie. I patriotyczni — dla siebie.

17 grudnia 1942. Przybywają: Franek Szwaja (Siekierka), Bolek Skwirka, Stach Lengas, Janek „szczerbaty" i Michał Ruski. Jest więc już trzech ruskich. Siekierka i [illegible] rozbroili, jako aresztowani, dwóch policjantów żarnowieckich. Rodzinę Szwajów w Uniejowie wystrzelano. W odwecie.

Razem grupa liczy siedemnastu gwardzistów. Zapada postanowienie przeproszenia się z bunkrem. Przybyli przede wszystkim łysi — Siekierka i Lengas są pełni werwy i animuszu bojowego.

— Jak nie ma co robić, w karty będziemy grać... I posłali chłopaka z dzielnicy do Pińczowa po dwie talie.

Za dwa dni przybyło jeszcze trzech ludzi. Nędza rośnie. Wszy, świerzb.

19 grudnia. Wykonano dwa wyroki na własnych ludziach. Bolek (tylko nie Słuchał wymykał się z bunkru, chodził po wsi, straszył granatami, które ukrył i przeprowadzał szantaż. Zabierał pieniądze. Zachodził do chłopa, akurat do znajomego:

— Ty z partyzantami trzymasz, ja tu zaraz do żandarmów...

Akurat przyjechał Julek z Krakowa. Jak zawsze dziewiczy, jak zawsze w miarę uśmiechnięty, w miarę zasmucony. Przyjął raport.

— A za Bolkiem niech idzie do wsi drugi. Bolek i Siekierka. Kropnąć dziada na środku drogi, niech chłopi widzą, że partyzanci tropią złodziei i bandytów.

— A ty Michał przyznajesz się, że zabiłeś Żyda pod Wiślicą? Ileś mu pieniędzy wziął, co?

Michał chciał, by Tadek go tłumaczył. Ale ten tylko machnął ręką i odszedł na bok. Swołocz — powiedział.

Wyrok wykonał Biały. Nie dało się inaczej, jak z nienacka. Michał to twardy chłop, dostał w łeb, wtedy ryknął i obrócił się. To Biały odskoczył i z kilku kroków jeszcze sypnął dwa strzały, nim tamten zdołał pociągnąć za cyngiel swojego rewolweru. Tak, zło trzeba tępić w zarodku. Na dowódców muszą wyróść ludzie czyści, dziś nędzarze, jutro rozdzielający bogactwa tej ziemi.

20 grudnia. Aresztowanie w dzielnicy Kanica. Gestapo wzięło Malca — brata Zygmunta oraz „Edka". Właściwie Edek był już z partii wywalony. Mimo to czekało się na moment by mu o tym wyraźnie powiedzieć. Tymczasem nie dopuszczało go się do żadnych posiedzeń, powoli odsuwało się

WITOLD ZECHENTER

WŁAŚNIE STAMTĄD...

Właśnie stamtąd — czy ty to rozumiesz? —
stamtąd właśnie, o czym nie wiesz już,
przyleciało to coś srebrnym szumem,
blaskiem lekkim, wiotkim skrzydłem snu

Przyleciało, przytrunęło drobne,
przeźroczyste jak szklana łza,
do niczego w tobie niepodobne —
a to przecież jest przeszłość twa.

I to coś zaczęło nucić cieńko
jakby w kolend zapomniany rytm
twoim dawnym głosem, twą piosenką
przy choince z twych dziecinnych dni.

A gdyś podbiegł z wzruszeniem w gardle
i to coś chciałeś ująć w dłoń —
tak jak przyszło — odpłynęło nagle —
i trwa tylko świeczki zgasłej woń...

od bieżących spraw. Więc tak: po Edku przyszedł Dąbek. Wypełzał się pod ten sufit, gdzie mieszkał u Gurbiela, wszedł i mówił: niech się pan zgłosi na posterunek... Nie czekając na reakcję Edka, ni odpowiedź, wyszedł. Władł na sanki i pojechał ulicą Miechowską. Edek tymczasem czemprędzej wciągnął drewniaki, nawet ich nie zawiązał i dalej-że gonić. Dogonił sanki... Dopiero w drodze od posterunku do Miechowa uprzytomnił sobie, gdzie jedzie i po co. Przecież był przed wojną ścigany za jakiś wyrok w sensie politycznym. A teraz działa Nowak, wygrzebujący wyroki przy pomocy różnych naiwnych aplikantów, zdobywających praktykę sądową, no i działał tu Zaks. Przed lasem — Chówkami — zdecydował się. Siedział na przednim siedzeniu wraz z furmanem. Z tyłu dwóch żandarmów i Malec. Zesunął drewniaki — i hmyk — przez zasypany śniegiem rów w świerki. Za strzałem strzał. Pogoń. Znów strzały. Byłby uciekł, gdyby w drodze przez polanę nie natknął się na grupę żandarmów, likwidujących grupę 400 Żydów z Miechowa i okolicznych miasteczek, z ostatnich gett. Zasypali go kulami. Padł.

Wtedy to właśnie niejaki Młynarski z Miechowa, patrząc, jak Schmidt, zastępca Kreishauptmanna w Miechowie, lubuje się w mordowaniu dzieci żydowskich, jakie im męki sprawia, wyciągnął z za cholewy nóż i poderżnął mu gardło.

A żona Edka nie wierzy w śmierć męża. Grabarze przynieśli jej spodnie i wiatrówkę, żadnej dziury w niej nie znalazła. Wiecznie jej się śni, wiecznie puka, ktoś zły z lokatorów-donosicieli, odgania go i wiecznie czeka, że przyjdzie. Wierzy, że uszedł pogoni szczęśliwie.

— Ale — mówi — oczy mu wydrapię... Co on tak długo, tu dzieci, czy ja je robiłam?

Zorganizowaliśmy jej przez grupę jednorazowo tymczasem pomoc. Mięso, słoninę i cukier. Zanosił Dziadek. Była to pierwsza jego „akcja".

21 grudzień 1942. Przyszli także po Małego. Nie było go w domu. Gdy wracał z jakiejś pracy przy instalacjach elektrycznych, zauważył wchodzącego granatowego „Sokoła" i drugiego tajniaka. Schował się za mur. Po ich odejściu poszedł do żony.

— No, żono, mówiłem ci przed ślubem... nic dobrego ze mnie.

— Nie wychylaj się, uciekaj... — Przemocą odepchnęła od siebie, spragnionego jakby ostatniej rozkoszy.

Przyszedł do Gienka, chciał wejść do mieszkania. Stanął na schodkach. Z dachu eternitowego chlapało. Szła odwilż. Na polach czarne plamy.

— No, żegnaj — powiedział i wysilił się na uśmiech bohatera — idę dalej — a... a... Zosia będzie wiedzieć, gdzie jestem. Zenka w Krakowie zawiadomiłem telefonicznie, by zwiewał ze szkoły. Figuruje na liście. Odtąd Mały działał w Pińczowskim, nie zadługo jako sekretarz Partii.

Jedno ghetto się oparło — Pilica. W Drożdżowni trwa opór. Niemcy zwołują się po powiecie na wielki szturm. Żydom pomaga ten ruch robotniczo-chłopski, który tylko luźno związał się z Partią, zasadniczo pozostał dzikim.

Wiktor wyjeżdża w tamtym kierunku, by organizować pomoc Żydom.

22 grudzień 1942. Tymczasem „wpadli" Julek Topolnicki po „Pepeszę", choćby tylko z racji zastępstwa, komendant obwodu GL i Piotr sekretarz. O Julku podano nam taką wersję. Opowiadał August, który miał polecenie powiązać Miechów z obwodem — Julek umówił się z łącznikiem na podpunkt, zarazem August czekał na niego w mieszkaniu gdzieś na Podgórzu. Czekał August dzień, dwa. Partyjniacy struchleli. „Znów wsypa? Co się stało z Julkiem?" Podobno sypie jakaś majorowa. Major w Londynie.. Cierpko w sercach.

24 grudzień 1942. Na ten dzień dzielnica dostarczyła śledzi i kapusty. Później doniesiono z Kolkowa wygniecionych już klusek. Trzeba tylko było zagotować wodę w wiadrze. Zalatwiał to już mały kelnerek, krzycząc co chwilę: pertają się... Wyjmował warzechą drewnianą dwie, trzy kluski, połykał, parzył się i z ubolewaniem stwierdzał, że omylił się. Jeszcze ciasto klei się w zębach...

Świętowali wszyscy: Polacy, Rosjanie, Żydzi. Właśnie Lolek, stojący na warcie nad bunkrem, upatrywał pierwszej gwiazdy. Dziwił się, że nic o tym przedtem nie wiedział o tych polskich zwyczajach.

Świętowali wszyscy, bo związali się wspólnym losem. Być lub nie być! Bo dla nich na firmamencie przyszłości wschodziła gwiazda pomyślności i zwycięstwa.

Porucznik Siekiera się przyznał: Nie śpiewałem już dawno. Chyba nad kołyską mego syna... I pierwszy zanucił: Bóg się rodzi....

Wymazywano z siebie rany. Niech już nie bolą. Tak jakby nabierali sił w kolędzie.

— — — moc truchleje...

I każdy dopowiadał w myśli: brunatna przemoc..

Władysław Machejek

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Serce na choince

— Nie wszystko złoto, co się świeci — powiedział mędrzec.

Możemy dodać od siebie, że nie raz drogocenny kamień wydaje się ziarnkiem pospolitego żwiru.

Odwróciliśmy w powyższy sposób znany aforyzm, aby nikt nie dziwił się panu Zenonowi Koralikowi, gdyż jego wypadek był w zasadzie tylko nowym dowodem dla sceptycznego zdania: „Nihil novi sub sole".

Przede wszystkim należy przedstawić pana Zenona Koralika.

Otóż: wiek — 29 lat.

Stan: — kawaler. Mówiąc ściślej: zaręczony.

Koloru włosów, oczu, numeru obuwia i wzrostu nie podajemy, bowiem pan Koralik nie jest bynajmniej gwiazdorem filmowym, a tylko szczegóły anatomiczne tych gentlemanów interesują szeroki ogół.

Plan sytuacyjny: ulica. Boczna pryncypalnej. Godzina 12 minut 10. Przed dziesięcioma minutami opuścił pan Zenon bank, gdzie piastuje stanowisko dość niskie, ale rokujące duże nadzieje na przyszłość.

Data. 24 grudnia. Wigilia.

Pogoda jest piękna. Świeci łagodne, zimowe słońce, oblewając potokami złotawych promieni ubielone wesoło śniegiem miasto.

U pana Zenona w duszy również pogoda!

Wszak przed nim całe dwa i pół dnia wypoczynku! A za kilka zaledwie godzin czeka go rozkoszna uczta w domu rodziców ukochanej.

Dusza pana Koralika zamiera z rozkoszy, a niezmożny język oblizuje nieznacznie wargi...

Zwykle wypadki, zapowiadające nieszczęścia i tym podobne nieprzyjemności — poprzedza burza, krakanie wron lub zatrzymanie się mechanizmu starego zegara-przyjaciela.

Tym razem jednak nic w tym guście się nie stało.

A mimo to — co zwierzamy przed czasem w tajemnicy — na najbliższym rogu miał się rozegrać prolog owego niezwykłego wypadku...

— — — — — —

W pewnej chwili wyrwał pana Koralika z głębokiej zadumy jękliwy głos, nawołujący błagalnie:

— Co łaska... Co łaska!...

Pan Zenon zatrzymał się.

I wtedy ujrzał o kilka kroków od siebie starą nędzarkę, tulącą do łachmanów, okrywających jej piersi, maleńką, złotowłosą dziewczynkę.

Czułe serce pana Zenona ścisnęło się bólem.

Żal mu się zrobiło tej starej kobiety, z widocznymi śladami wybitnej piękności na zbolałej twarzy, tulącej się do zimnego muru.

— Pewnie ofiara srogiego losu.. Może kiedyś była szczęśliwsza! — pomyślał z rozrzewnieniem.

Już chciał sięgnąć do kieszeni, by poszukać ofiarnej monety, gdy nagle błysnęła mu w głowie cudowna myśl.

Postanowił osłodzić choć jeden dzień życia tej nieszczęsnej i jej maleńkiej, złotowłosej córeczce.

Umyślił kupić dużo, dużo prowiantów i ofiarować to wszystko biednej kobiecie.

WSZYSTKIM WSPÓŁPRACOWNIKOM I CZYTELNIKOM

ŻYCZY

„WESOŁYCH ŚWIĄT!"

REDAKCJA

ŚWIETLICY KRAKOWSKIEJ

Nie dbał o to w swym szlachetnym zapale, że taki wielkoduszny czyn poderwie jego budżet.

Niech tam! Ale biedaczka i jej aniołek będą mieć dzisiaj wieczerzę i choinkę.

Ach! Jakże chętnie zawiesił by pan Koralik swe własne, złote serce na tej choince, by okazać im tym swe [illegible]

Teraz pozostawała tylko kwestia wywiedzenia się o adres żebraczki.

Oczywiście, mógł by po prostu spytać ją o to. Lecz chciał, by niespodzianka była niespodzianką w całym słowa znaczeniu.

Gdy biedził się, jak wybrnąć z sytuacji, zbliżył się do niego jakiś elegancki jegomość lat średnich i zagad- [illegible]

— Przygląda się pan tej ubogiej? Jakież robi na panu wrażenie?

— Serce mi się kraje! — impulsywnie zawołał pan Koralik.

Wytworny nieznajomy uśmiechnął się, skinął głową i odszedł, pozostawiając pana Zenona w pewnym zadziwieniu.

Lecz prędko zapomniał pan Koralik o dziwnym pytaniu i niezrozumiałym uśmiechu nieznajomego, bowiem wspaniała myśl zaprzątnęła jego uwagę.

Wykombinował, że dozorca owej kamienicy, pod którą siedziała żebraczka, będzie niechybnie znał jej [illegible]

Podszedł więc do stojącego w bramie wąsatego obywatela i uprzejmie spytał:

— Przepraszam. Czy pan jest dozorcą tej kamienicy?

— Faktycznie! A bo co?

— Czy nie wie pan, gdzie mieszka ta biedaczka z dzieckiem?

I wskazał drżącą nędzarkę.

Rumianą twarz dozorcy rozjaśnił szeroki uśmiech.

— Niby ona?

— Tak!

— Ona mieszka daleko stąd! Aż na Parkowej, pod numerem 3!

— Na Parkowej?? — zdumiał się pan Zenon.

Wiedział bowiem, że na Parkowej są same prywatne, wspaniałe wille i pałacyki.

— Jak mi pan nie wierzy, to niech se pan sprawdzi! — doradził wąsacz, wciąż chichocząc.

Pan Koralik wzruszył ramionami, gdyż irytował go bezmyślny śmiech [illegible]

Lecz w podany adres uwierzył, sądząc, że żebraczka może mieszkać kątem u jakiegoś odźwiernego lub temu podobnego przedstawiciela wielkopańskiej służby.

Zaraz zrozumiał też wesołość dozorcy. Bawił go zapewne kontrast, między „łachem" kobieciny i jej imponującym adresem.

— — — — — — — —

Ujrzawszy na wystawie owocarni zwoje wyjątkowo pięknych fig, pan Koralik nie omieszkał rozpocząć za- [illegible]

Gdy opuścił sklep, zauważył, że żebraczka gdzieś się podziała, a i dozorca ulotnił się z bramy.

Pomyślał, że może osłabienie z głodu zmusiło nieszczęśliwą do opuszczenia stanowiska pod murem kamie- [illegible]

Tym bardziej więc postanowił pośpieszyć się.

Około drugiej, obładowany najrozmaitszymi paczkami, wkraczał w progi sklepu cukierniczego.

Tam spotkał pannę Mysię, swą narzeczoną.

— Jezus Maria!... Zeniu, co się stało?! — krzyknęła przestraszona widokiem paczek, zza których wyłaniała się górna część oblicza jej ukocha- [illegible]

Znała bowiem swego narzeczonego doskonale i wiedziała, że nigdy nie przepadał za robieniem zakupów.

— Nic takiego! — odparł pogodnie pan Koralik. — Tylko, widzisz, zabawiam się w aniołka z choinki...

I opowiedział dokładnie scenę, widzianą przed dwiema godzinami.

Panna Mysia zapatrywała się na sprawę krytycznie.

— Może jakaś oszustka? Tyle teraz udanej biedy na ulicach! — wyraziła przypuszczenie.

Ale pan Koralik stanowczo nie zgadzał się z tym poglądem.

Odmalował w kilku zdaniach bezmiar bólu, jaki zdawał się ucieleśniać w osobie owej żebraczki i zawołał na zakończenie z zapałem:

— Serce bym sobie z piersi wydarł i tym biedaczkom na choince zawiesił!

Panna Mysia nic już nie odpowie- [illegible]

Nieco przed piątą zjawił się pan Koralik na ulicy Parkowej, przed numerem 3-cim. Za nim szedł posłaniec, uginający się pod ciężarem pak, paczek i paczuszek.

Dom Nr 3 okazał się wytworną willą.

Szczęśliwym trafem natknął się pan Zenon na szykownego sługusa, zmierzającego do bramy wejściowej.

— Przepraszam... Gdzie tu mieszka żebraczka z córeczką, maleńką, złotowłosą dziewczynką?

Sługus zmierzył pana Zenona wzrokiem od stóp do głów.

— Czy pan dobrodziej przypadkiem nie spadł z wieży radiowej? Skąd w tej dzielnicy mogła by się wziąć żebraczka?! — zawołał pełen zdumienia [illegible]

Pan Koralik zmieszał się.

Nagle zauważył, że jest obserwowany przez kogoś.

Przyjrzawszy się bacznie owemu komuś, rozpoznał w nim tego gentlemana, który zaczepił go w południe, gdy przyglądał się nędzarce.

Wytworny pan lat średnich podszedł do rozmawiających. Sługus złożył głęboki ukłon.

— Jak słyszę, szuka pan żebraczki, którą obaj podziwialiśmy dziś w południe? — spytał ze szczególnym uśmiechem na ustach.

— Tak jest! — żywo odparł pan Zenon. — Czy mógł by pan służyć mi informacjami?

— Oczywiście! — rzekł nieznajomy gentleman. — Zaraz pana do niej zaprowadzę.

I zapraszającym gestem wskazał bramę w parkanie, okalającym ogród willi.

Za chwilę siedział pan Koralik, zdumiony w najwyższym stopniu, w wygodnym, klubowym fotelu, we wspaniałym gabinecie.

Tajemniczy gentleman zniknął na parę chwil, lecz niebawem powrócił, tym razem jednak nie sam, bo w towarzystwie młodej kobiety, cudnej u- [illegible]

— Czy poznaje pan żebraczkę, nieszczęsną matkę złotowłosej dziewczynki?

— Jakto?... Ta... pani?...

— Ta pani jest najsłynniejszą gwiazdą naszych ekranów... Inez Cavallini! A poza tym — moją żoną.

Jąkając się, czerwony i z wytrzeszczonymi oczyma, opowiedział pan Koralik szczerze swe dzisiejsze prze- [illegible]

Oboje małżonkowie nie posiadali się z radości.

Wreszcie postanowili, że szlachetny młodzian musi pozostać na wieczerzy wigilijnej.

Ponieważ był wystrojony na wizytę u rodziców Myszki, przeto — po całej serii wykrętów, mógł się zdecydować na przyjęcie zaproszenia.

— Nakręcamy teraz film, p. t. „Tajemnica tajemniczej damy"... — opowiadał przy stole małżonek gwiazdy — Żona moja gra podwójną rolę: gra siebie i swoją matkę, a mianowicie w prologu, który przedstawia dzieciństwo głównej bohaterki... W południe nagrywaliśmy właśnie jedną z bardzo ważnych scen. — Oczywiście mógł pan nie zwrócić uwagi, że to zdjęcia filmowe, gdyż aparat skrupulatnie ukryliśmy za przeciwległym murem, by nas nie zauważyła gawiedź... Widząc, jak pan ze współczuciem przygląda się owej „żebraczce", chciałem zbadać, czy pan istotnie jest pod złudzeniem rzeczywistości. Cieszy też nas niezmiernie, że gra mojej żony wywarła na panu wrażenie prawdy.

Dużo po dziewiątej zjawił się pan Koralik u narzeczonej, która przyjęła go bardzo chłodno. A nota bene nie mógł biedaczek udzielić prawdziwych wyjaśnień co do swego spóźnienia, gdyż wstyd mu było, że okazał się tak naiwnym.

W pierwszy dzień po świętach ukazał się w brukowym dzienniku sążnisty artykuł, opowiadający o młodym bankowcu, panu Zen. Kor., który tak dalece zasugestionował się grą „naszej genialnej gwiazdy", pani Inez Cavallini, w roli żebraczki, — że postanowił nędzarce pomóc datkiem.

O, dziwo! Była nawet fotografia owych pak, paczek i paczuszek, które pozostały w domu gwiazdy.

Nic też dziwnego, że kiedy pan Koralik przyszedł wieczorem do ukochanej, zdziwił się i przeraził wielce, gdy panna Mysia z zimnym błyskiem zaczerwienionych od łez oczu, rzuciła mu w twarz te straszne słowa:

— Skompromitował pan siebie i mnie. Proszę — oto pierścionek! Zawieś go pan — razem ze swym sercem — na choince pani Cavallini!!

W trzy dni potem pogodzili się.

— — — — — — —

I wszystko działo się świetnie, nawet autorowi niniejszego opowiadania, który z przygody pana Koralika wysnuł temat do swej noweli „Serce na choince"...

Bogdan Brzeziński

WIKTOR KARPIŃSKI

RAFAEL SANTI

Rafael urodził się w roku 1483 w Urbino w Umbrii. Był ukochanym synem malarza i wierszopisa Giovanniego Santi. Krótkie jego życie było nieprzerwanym pasmem powodzeń i miłości. Popularny i kochany przez wszystkich żył i tworzył swe arcydzieła, a kiedy w roku 1520 umarł znużony ciężką chorobą, chowano go tak, jak zwykło się w tej epoce chować ciała królów czy książąt. Pozostawił po sobie sławę najdoskonalszego malarza, wielkiego architekta, miłośnika i znawcy starożytności i człowieka pełnego wdzięku i dobroci.

Szczęśliwa była droga jego sławy. Prowadziła przez Urbino, Perugię, Florencję i Rzym.

Lata dziecięce i młodzieńcze spędził w Urbino. Z podstawami malarstwa zapoznał się już w pracowni ojca. Matka jego umarła, gdy był małym dzieckiem, ojciec osierocił dwunastoletniego chłopca. Od śmierci ojca do szesnastego roku życia przebywał Rafael u malarza średniej miary Timoteo delle Vite. Potem wyjechał do Perugii i wstąpił do pracowni słynnego wówczas Pietra Vanucciego, zwanego Peruginem. Rafael, z natury uczuciowy i sentymentalny, ulega wpływom Perugina, malując postacie pokorne, wiotkie i delikatne. Obrazy z tego okresu zachwycają prowincjonalne miasto, dla którego wykonuje na zamówienie „Koronację Matki Boskiej" i „Zaślubiny". Obrazy te, choć naśladujące Perugina, mają już jednak własny koloryt, jasny i wyrazisty.

W następnym, florenckim okresie życia, dzięki przyjaźni z Fra Bartolomeo pozbywa się artysta czułostkowości i w malowanej wtedy „Madonnie z dzieckiem" dostrzegamy nowe walory sztuki Rafaela. Jest tam prosta radość kobiety-matki, miłość arcyludzka łącząca dwie istoty i wznosząca się poprzez najgłębszy sens tych dwojga istot miłością związanych aż do granic przekraczających pojemność uczuć ludzkich. Od tego czasu wszystkie Madonny Rafaela nasycone będą tkliwością własnego liryzmu.

Nowym okresem artystycznym, rozpoczętym pod wpływem Leonarda jest „Madonna Tempi". Na błękitnym tle obrazu widnieją dwie jasne głowy. Postać Madonny, tulącej do siebie dziecko, modelowana jest szeroko. Fałdy szkarłatnej sukni i obcisłe złote rękawy, pokazują pod szatą mocne kobiece ciało. Niezmierna delikatność barw i mocna budowa ciała, znamionują ten okres twórczy.

Motyw Madonny z dzieckiem powtarza Rafael bezustannie. Zaczyna kształtować się w nim przyszły kompozytor wielkich grup. Układa Madonnę i dziecko w liniach współfalujących. Pochyleniom Madonny odpowiada pozycja, w jakiej trzyma ona dziecko na kolanach, lub też obydwa ciała ułożone są w pozach przeciwstawnych. W latach tych stara się Rafael wyeliminować z dzieł swych sentymentalizm i na jego miejsce wprowadza konstrukcję. Maluje słynne „Złożenie do grobu", obraz lśniący czerwienią, błękitem i fioletem. Po prawej stronie namalowana jest grupa, wśród której wyróżnia się klęcząca kobieta. Grupa środkowa niesie ciało Chrystusa. Dzieło dwudziestoczteroletniego artysty świadczy o ukształtowaniu nowych praw własnej sztuki kompozycyjnej.

W roku 1509 tym zostaje Rafael wezwany do Rzymu. Przybyłemu do pałacu Watykańskiego powierzono pokrycie freskami wielkich ścian górnych w komnatach papieskich. Pierwsza komnata, jaką polecono mu wymalować nosiła nazwę „Stanza della Segnatura". Pierwszą wykonaną tam kompozycją był „Triumf religii". W górnej części fresku rozplanował Rafael świętych, siedzących na obłokach — w dolnej mędrców, rozważających postulaty wiary.

Drugi fresk: „Szkoła ateńska" pozostanie na wieki najdoskonalszym utworem spokojnej olimpijskiej umiejętności władania malowidłem ściennym. Na schodach ogromnej budowli dyskutują mędrcy i uczniowie. Na fresku widzimy postacie symbolizujące nauki: gramatykę, arytmetykę, muzykę, geometrię, czy astro-





Rafael — Fragment „Szkoły Ateńskiej"
Na prawo: „Madonna Sykstyńska"

nomię. Poznajemy także sławnych filozofów Pitagorasa, Platona, Arystotelesa, Diogenesa. Treścią fresku jest wyobrażenie wiedzy i mądrości. Pociąga w nim żywość i niezwykłość układu grupy.

Ostatnie malowidło tej komnaty, to „Parnas". Panuje tu dworskość i zmysłowość ówczesnego życia, a wzgórze poetów jest ogrodem, w którym zabawiają się rozmową wytworne panie i panowie.

Na freskach drugiej komnaty papieskiej nie znajdujemy już spokoju i radości. Malowidła tam powstałe znamionuje ogromny wpływ Michała Anioła. Ściany tej komnaty pokrywają cztery obrazy: „Msza w Bolsenie", „Wygnanie Heliodora", „Uwolnienie św. Piotra z więzienia" i „Spotkanie z Atyllą". W „Wygnaniu Heliodora", przez wprowadzenie postaci papieża, patrzącego na rozgrywającą się opowieść, zostaje po raz pierwszy użyty moment teatralny. Powstał pierwszy fresk reprezentacyjno-historyczny, z którego wyrośnie całe spaczone malarstwo historyczne szesnastego wieku.

W okresie między 1512—1516 malował Rafael „Madonnę della Sedia" i „Madonnę Sykstyńską". Obrazy te, pełne niedoścignionej słodyczy i wdzięku, są szczytowymi osiągnięciami artysty.

Po śmierci Juliusza II, który umiłował sztukę i rozumiał jej wielkość, następują przeplatane biesiadami i zabawami rządy Leona X-go. Zmiana atmosfery na dworze papieskim wpływa na twórczość Rafaela, który odtąd zaczyna malować postacie zmysłowe, tętniące życiem. W dwóch portretach kobiecych: „Donna Valeta" i „Fornarina", istotnym zagadnieniem jest oddanie karnacji ciała, odczucie krwi, pulsującej pod skórą. Malując w willi bogatego rzymskiego mecenasa sztuki „Dzieje Amora i Psyche", rozkoszuje się artysta nagością pięknych młodych ciał.

Krótkie były dni życia Rafaela. Umarł, mając lat 37. Pozostawił po sobie spuściznę obrazów pełnych liryki i wdzięku, rozwinął sztukę malarstwa ściennego, wzbogacił je o nową kompozycję, stworzył typ malarstwa dekoracyjnego. Obok Leonarda da Vinci i Michała Anioła pozostaje Rafael największym malarzem epoki Odrodzenia.

Wiktor Karpiński

ich jedna wspólnota — walka z wrogiem.

Sztuka, inteligentnie napisana, której bohaterzy wiodą ze sobą często głębokie dialogi, mimo że pod względem wartości scenicznych nierówna wysuwa się dzięki swemu ważkiemu zadaniu ideologicznemu na czołowe miejsce wśród współczesnych sztuk polskich.

Gra aktorów poprawna z wyjątkiem roli dziennikarza w realizacji Zdzisława Mrożewskiego, który stanowczo nie dorósł do zadania. (gr)

CO CZYTAĆ?

ZBYSZKO BEDNORZ: „ŚLĄSK WIERNY OJCZYŹNIE". Wydawnictwo Zachodnie Poznań 1946 r. Str. 80. Cena 130 zł.

W okresie okupacji, w czasie największego napięcia terroru niemieckiego ukazała się w Warszawie książka, wydana w drukarni konspiracyjnej, książka, której sam tytuł był wyzwaniem, rzuconym w twarz okupantowi, a na serca polskie działał kojąco i krzepiąco. „Śląsk wierny Ojczyźnie!" Był wierny i jest wierny — wierny w chwilach ciężkich, beznadziejnych, niemal tragicznych.

Książka ta — już z nazwiskiem autora, znanego poety śląskiego, Zbyszka Bednorza — ukazuje się już obecnie. Z dobrymi zmianami, zaktualizowana i uzupełniona. I jest również na czasie, — jej tytuł i treść jest równie hardą odpowiedzią na wszelkie wrogie wątpliwości kwestionujące nierozerwalność całego Śląska przy Polsce, jak prawdą, którą znać winien każdy Polak, która serca polskie napawa radością i dumą. „Śląsk wierny Ojczyźnie" — w złych i dobrych chwilach, Śląsk przy Polsce cały i teraz już na zawsze.

„Wydawnictwo Zachodnie", którego nakładem ukazuje się książka obecnie, wyposażyło ją w staranną, estetyczną szatę: ładny, przejrzysty układ graficzny, ładny krój czcionek, ozdobne inicjały, dobry papier i piękną okładkę.

Z teatrów krakowskich

„WESELE" WYSPIAŃSKIEGO — TEATR MIEJSKI IM. SŁOWACKIEGO.

Realizując swój wielki program klasyczny, dyrekcja teatru im. Słowackiego wystawiła kolejno „Wesele" — Wyspiańskiego, sztukę, którą znać i widzieć powinien każdy Polak. Jako arcydzieło sceniczne „Wesele" wymaga niezmiernie sumiennej interpretacji, co w realizacji obecnej nie zawsze ma miejsce. Najmocniej i najwierniej z intencjami autora wypadła scena końcowa dramatu, w której autor zamyka tendencje całego utworu. Dopatrując się słusznie drzemiącej w chłopie polskim siły, która kiedyś zaważy w sprawie wyzwolenia ojczyzny z niewoli, widzi Wyspiański równocześnie, że czasy mu współczesne jeszcze nie będą świadkiem całkowitego rozbudzenia się solidarności narodowej i woli czynu. Chłop-Jasiek gubi złoty róg, symbol czynu narodowego. Całe społeczeństwo pogrąża się znów w odrętwieniu i śnie w oczekiwaniu na przyszłość, w której już żaden Jasiek nie zechce złotego rogu z rąk wypuścić.

Z pośród aktorów wyróżnia się Kaliszewski w roli poety i Matusiakówna w roli panny młodej.

„ROZDROŻE MIŁOŚCI" — ZAWIEYSKIEGO — MIEJSKI STARY TEATR.

Zawieyski, poruszając ciekawe zagadnienie grzechu i odpowiedzialności za czyn, daje jednak rozwiązanie sceniczne słabe i wręcz miejscami naiwne, które razi często brakiem logiki i niepotrzebną chęcią komplikowania rzeczy, jakie wymagałyby raczej prostoty i trzeźwości podejścia.

Wielokrotne dłużyzny akcji i jakby marionetkowa niemoc postaci, poruszających się w kręgu jakiegoś fatum, nużą widza i wywołują mimowolny bunt przeciwko takiemu stosunkowi człowieka do życia.

Swą dobrą, pełną umiaru grą wyróżnia się Hańcza w roli księdza Jana, Lidia Korwin, swą patetyczną, zupełnie nieudaną interpretacją Elżbiety właściwie kładzie rolę. Postać Michała — zupełnie papierowa.

„WIELKANOC" — OTWINOWSKIEGO — MIEJSKI STARY TEATR.

W swej sztuce „Wielkanoc", poruszając zagadnienie walki społeczeństwa polskiego i żydowskiego z okupantem niemieckim, omawia autor równocześnie stosunek do siebie tych dwu cierpiących społeczeństw. Wiąże

KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

EGZOTYCZNY PTAK

Żyły w skroniach pulsują jak radosne dzwonki,
bo to przyszło tak nagle i nie wiedzieć jak.
Pomyśleć tylko: książka i znajome czcionki.
Skąd ten do nas przyfrunął egzotyczny ptak!

Jak klejnotami pieszczę się każdym wyrazem,
oglądam je, obracam, wysypuję z zdań,
znów je wstawiam na miejsce i za każdym razem
niewymowne wzruszenie ściska mojq krtań.

Półtora roku polskich nie widziałem liter,
— a w domu półki gną się, książek cały stos —
półtora roku głód ich ssał jak soliter,
a teraz z kart pozdrawia mnie ojczysty głos

Skromny Chodźko! Przybrałeś barwy karmazyna
i szczytnej ambasady uroczysty strój.
Poczciwy „Kwestarz" z Litwy do przedmieść Berlina
niósł balsam ukojenia i pociechy zdrój.

(„Serca za drutem")

INSCENIZACJE TAŃCE i PIOSENKI

WITOLD ZECHENTER

Z KOLENDĄ

Wesoły obrazek świąteczny

OSOBY:

RADCZYNI
RADCA PIWOŃSKI
ZOSIA — służąca Piwońskich
FRANUŚ — kolendnik.
ANTOŚ — jego braciszek.

(Scena przedzielona na trzy części — w pierwszej na lewo przedpokój; w środkowej kuchnia, na prawo jadalnia. Części te zaznaczone są odpowiednimi meblami, Zosia i Radczyni w kuchni).

RADCZYNI: Zosiu, pamiętaj dobrze, co ci przykazuję: żadnym kolendnikom drzwi nie otwieraj. Chodzi teraz tego i chodzi co niemiara, co chwilę to nowi lulają Jezunia przepitymi głosami i podnoszą wielki wrzask wśród nocnej ciszy. A właściwie nigdy niewiadomo co to i kto to — mogą być i bandyci przebrani i złodzieje. Siedź spokojnie w kuchni, pilnuj pieca, bo Frygalscy mają przyjść na wieczór, niech się gęś nie przypalił I udawaj, że nie słyszysz — pośpiewają i pójdą. Słyszałaś?

ZOSIA: Nie słyszałam.

RADCZYNI: Jakto, to ja gardło sobie wygaduję a ty nie słyszysz? Już ci demokracja tak przewróciła w głowie, że pani nie słuchasz?

ZOSIA: Ależ panią słyszę, tylko kolendników nie słyszałam teraz.

RADCZYNI: No bo jak nie śpiewają — to jakże masz słyszeć?

ZOSIA: Pewnie.

RADCZYNI. Co pewnie?

ZOSIA: No to pewnie, że nie słysze — tak jak powiedziałam.

RADCZYNI: Z tobą trudno wytrzymać! Więc pamiętaj, jeśli za drzwiami posłyszysz głosy kolendników — ani mru mru. Otwierać drzwi nie wolno.

ZOSIA: Ależ dobrze, proszę pani.

RADCZYNI: Idę teraz do jadalni przygotować wszystko do kolacji, czegoś nie zdążyła rozbić. Sama serwis rozstawię. *(Przechodzi do jadalni, zamykając drzwi za sobą. Przygotowuje stół do kolacji).*

ZOSIA: Poszła. Niech rozstawia serwis. Znowu ci skąpi Frygalscy będą na kolacji. *(nuci: „Lulajże Jezuniu). (Słychać zdaleka hałas na schodach, kroki, dzwonek i pukanie i kolenda śpiewana przez dwu kolendników, przy czym jeden głos — Franusia, drugi, dziecinny — Antosia: „W żłobie leży...")* Oho, kolendnicy... Ładnie śpiewają. Szkoda, że nie można otworzyć drzwi. *(Pukanie i dzwonienie).* Zmarznięci pewnie dałabym im co zjeść — ale nie można. Tyle się gotuje na tę kolację, a biednym kolendnikom figa z makiem. *(dzwonienie).*

RADCZYNI *(z jadalni)*: Nie otwieraj, to kolendnicy!

(kolendnicy śpiewają „Gdy się Chry- [illegible]").

ZOSIA *(głośno)*: Dobrze, proszę pani... *(do siebie)*. Tak krzyczy, że i oni pewnie usłyszeli i wiedzą, że ktoś jest w domu *(pukanie)*. E, co tam pocichutku drzwi otworzę i dam im przynajmniej te 10 złotych, co mam z koszykowego..

(Idzie do przedpokoju, uchyla drzwi, przerywa się kolenda).

KOLENDNIK. Jakaż to gwiazda? Co za piękne liczko! *(wsuwa się do przedpokoju, za nim, niewidocznie, Antoś)*

ZOSIA: Cicho... *(szepty)*.

KOLENDNIK: Taka jędza ta radczyni?

ZOSIA: Cicho... Nie, ona [illegible] taka zła, tylko... *(szepty)*.

(Tymczasem Radczyni nadsłuchuje, przechodzi przez kuchnię do przedpokoju).

KOLENDNIK: Jakże tak odejść, gdy się widzi taką piękną panienkę..

RADCZYNI: Co tam, co to za głosy?! — co ja widzę! Zosiu! Tak Zosia słucha! Co to znaczy! Proszę zaraz drzwi zamykać! Już!

(kolendnik szybko zatrzaskuje drzwi).

KOLENDNIK: Już zamknięte, proszę pani obywatelki.

RADCZYNI: Co to? Napad- Zaraz... policja! milicja! telefon! ratunku!

KOLENDNIK: Niechże się pani obywatelka uspokoi... Przecież ja tylko panin rozkaz wykonałem.

RADCZYNI: Jaki rozkaz? Napad z rozkazu? Pan to może jest rodzima reakcja?

KOLENDNIK: Ależ nie, proszę pani obywatelki! Kazała pani zamknąć drzwi — wykonałem zaraz rozkaz i zamknąłem.

RADCZYNI: Ale ja kazałam drzwi zamknąć z tamtej strony! a nie żeby pan wchodził do przedpokoju i zamykał drzwi za sobą!

KOLENDNIK: A, to pomyliłem się, proszę pani obywatelki. Pomyliłem. Wobec tego odchodzę razem z mym braciszkiem

RADCZYNI: Co, i braciszek... Acha, stał za panem I nie widziałam.. To naprawdę braciszek?

KOLENDNIK: Nie widzi pani dobrodziejka, że jak dwie krople wody? Tyle, że jedna większa, druga mniejsza Jak SL i PSL. Wszystko to samo u nas, tylko mnie jest więcej.

RADCZYNI: To pan z jakiejś partii?

KOLENDNIK: Ja jestem zawodowo bezpartyjny, proszę obywatelki. Po co artyście partia i polityka — dla mnie sztuka jest wszystkim.

ZOSIA: Sztuka mięsa?

KOLENDNIK: O, nie, piękna panienko: sztuka prawdziwa, śpiewacka.

RADCZYNI: No cóż, takie śpiewanie kolend — —

ZOSIA: Ładnie pan śpiewa — —

KOLENDNIK: Ja nie tylko kolendy... Ale dziękuję za komplimencik. Jak to się mówi: zaczyna się od komplimentów, dochodzi się do alimentów...

ZOSIA: Też coś!

RADCZYNI. Proszę nie używać dwuznaczników w mym domu i w dodatku podczas świąt!

KOLENDNIK: Bardzo przepraszam, tak mi się wymkło Słowo wołem wyleciało, a kobyłka u płotu — jak mawiano w okresie przedwrześniowym. Otóż ja jestem śpiewak-artysta — wiosna, lato, jesień śpiewam po podworcach zimą kolenduję i przygotowuję nowy repertuar.

RADCZYNI: Podworzowy śpiewak, też mi coś..

ZOSIA: Ale piękny ma głos...

KOLENDNIK: A pani dobrodziejka chciałaby żeby Kiepura pani obywatelce kolendy pod drzwiami odstawiał czy jaki inny sławny Karmelita Gali Kurczak?

RADCZYNI No, ja nie mam czasu na pogwarki o śpiewakach, daj Zosiu, człowiekowi datek i niech idą.

ANTOŚ: Ale tu ładnie pachnie!

KOLENDNIK: Cicho, braciszku, to nie dla nas pachnie.

RADCZYNI: Co pachnie?

KOLENDNIK: Żebym ja to wiedział. Coś z kuchni pachnie.

ZOSIA: Pyszności dziś u nas.

KOLENDNIK: Żegnam i czule odchodzę, rączki całuję pani dobrodziejce, a panience w fartuszku kuchennym kłaniam się. Z panienki to wielka dzia- [illegible]

RADCZYNI: Działaczka? To ty, Zosiu, może w jakiejś partii? może nielegalnej?

ZOSIA: Co tez pani — —

KOLENDNIK: Działaczka mówię, bo działa na mnie jak słoninka na kotka. A co do partji — to nie ma strachu, przecież u nas nawet nielegalne partie są legalne. Odchodzimy.

ANTOŚ: Ależ ci tu pachnie!

KOLENDNIK: Przestałbyś już wąchać, braciszku, bo i tak nic tu nie wywąchasz.

RADCZYNI: Czekajcie no... Ileż lat ma ten braciszek?

KOLENDNIK: Odpowiedz, Antek, gdy pani obywatelka zapytuje.

ANTEK: Dziesiąty mi idzie.

RADCZYNI: Hm... I cóż ty.., ty tak kolenduiesz?

ANTOŚ: Ano tak, z bratem starszem do duletu.

RADCZYNI: A uczysz się?

ANTOŚ: Pewnie, już jestem w czwartej klasie.

RADCZYNI: No to... poczekajcie... Hm. Zosiu, jakby tu...

ZOSIA: Co, proszę pani?

RADCZYNI: Trzeba by temu małemu dać coś zjeść. Ten śpiewak podwórzowy też by coś skonsumował...

KOLENDNIK: Ano, wrąbałbym conieco.. łaskawa obywatelko, bo mi kiszki w tonacji brzuch-mol grają niewesoło..

RADCZYNI: Zosiu, posadź ich w kuchni, tylko butyl buty wytrześ!

KOLENDNIK: Już się robi. Odrazu

weselej, gdy pani radczyni krzynkę stopniała *(zaczyna zdejmować buty)*

RADCZYNI: Co pan robi, na litość boską!

KOLENDNIK: Buty zdejmuję.

RADCZYNI: Ależ poco?

KOLENDNIK: Żeby wytrzeć, jak pa- [illegible]

RADCZYNI: Ależ nie, tak wytrzyjcie, tu jest wycieraczka. Co za pomysły!

ZOSIA: A to ci humorysta dopiero!

ANTOŚ: A dostanę tego, co tak pachnie? *(przechodzą wszyscy do kuchni).*

KOLENDNIK: Cicho, Antek. Zachowuj się salonowo, gdy wchodzisz do kuchni!

RADCZYNI: Tobie Antoś na imię, tak?

ANTOŚ: Tak, Antoni Kaczorek.

ZOSIA: A to ci heca, Kaczorek będzie gęsi jadł.

ANTOŚ: Gęsi? Jeszczem w życiu nie jadł.

RADCZYNI: A kto prosił tych panów na gęsi?

ZOSIA: Przecie pani!

RADCZYNI: Tak, ale nie myślałam odrazu o gęsinie.

ANTOŚ: Ciekawym, jak taka gęś smakuje..

KOLENDNIK: Siadaj grzecznie i zjesz to, co ci dadzą.

RADCZYNI: No... temu małemu... bo to takie chuchro...

KOLENDNIK: Nie jeździmy na Zachód, pani obywatelko, to i sadełka na nas niewiele.

RADCZYNI: Daj, Zosiu, porcyjkę gęsi temu małemu...

ZOSIA: Już, proszę pani *(bierze talerz i nakłada)).*

KOLENDNIK: Już ja widzę, że jak szanowna obywatelka nie stopnieje do reszty, to starszemu bratu przyjdzie tylko patrzeć na tę gęś...

RADCZYNI: Co to jest, Zosiu!

ZOSIA: Porcyjka dla małego *(podaje pełny talerz Antosiowi).*

RADCZYNI: To dla małego? Przecież to dla pięciu dużych byłoby za [illegible]

ANTOŚ: O, nie, proszę pani ja to zjem w trymigi!

RADCZYNI: W co?

ANTOŚ: Zjem to zaraz, możemy się założyć, proszę pani.

KOLENDNIK: Antek, zachowuj się elegancko!

RADCZYNI: No to jedz, chłopcze, niech ci wyjdzie na zdrowie! *(Antoś zabiera się do jedzenia).*

ZOSIA: A starszemu bratu?

KOLENDNIK: Ja już zadowolony, że Antek je delikates. Skoro już jestem taki wyrośnięty, to się i obejdę. *(Zosia nakłada drugi talerz).*

RADCZYNI: E, też coś... Zosiu, a to co?

ZOSIA: To ja już przygotowuję dla starszego...

RADCZYNI: A co dla gości zostanie? Zaraz mąż wróci z Frygalskimi..

ZOSIA: E, dla nich wystarczy.

RADCZYNI: No cóż robić, jedzcie..

KOLENDNIK: Rączki całuję, pani radczyni. To tak zwana staropolska gościnność! *(je).*

ANTOŚ: Ależ to dobre!

KOLENDNIK: Widzisz, mówiłem ci, że nas dziś szczęście spotka.

ZOSIA: Sen taki pan miał?

KOLENDNIK: E nie sen, ja w sny nie wierzę, jestem człowiek bez przesądów, tylko widzieliśmy rudego bibera zalanego w drobny maczek — a to musowo szczęście!

RADCZYNI: Kto to jest biber?

KOLENDNIK: Mężczyzna płci normalnej z brodą, proszę obywatelki.

ANTOŚ: Można to jakoś chwycić, bo mi ucieka po talerzu.

RADCZYNI: Kostkę z gąski można delikatnie w palce wziąć i ogryźć.

KOLENDNIK: Ucz się, Antek, ładnie kości ogryzać, bo niewiadomo, co cię w życiu czeka

ANTOŚ: Pyszności!

RADCZYNI: Zosiu, temu chłopcu przynieś kawałeczek tortu, wiesz, z tego zaciętego. A pan możeby się napił czego?

KOLENDNIK: Szanowna i dobra pani, chętnie się napiję, byle nie zimnej wody.

RADCZYNI: Zosiu, kieliszeczek podaj i tę czerwoną, wiesz?

KOLENDNIK: No, no.. mówiłem: rudy biber zalany... Ale taka kolacyjka z gęsią i wódecznością to za duże szczęście jak na chodzącego bibera. Musiałby na rowerze jechać z białym pudłem pod pachą, żeby była zgodna przepowiednia... Ale sam to będę pił? Jakoś nieswojo... *(Zosia daje mu kieliszek).*

RADCZYNI: Trudno, dziecku nie dam wódki.

KOLENDNIK: A szanowna obywatelka to dziecko?

RADCZYNI: Co?

KOLENDNIK: Co co?

RADCZYNI: Acha... No, Zosiu... to podaj drugi kieliszek... *(Zosia podaje jej).*

KOLENDNIK: Jeszcze tu jedno niedziecko widzę, ale za dużo demokracji naraz to nie dobrze... Chociaż lepiejby było i z panną Zosią napić się...

RADCZYNI: E, pan doprawdy to jakiś rewolucjonista! Zosiu, weź sobie kieliszek ..

ZOSIA: Dziękuję pani, bo to świetna wódeczka.

RADCZYNI: A ty skąd wiesz?

ZOSIA: Ja... ja tak z koloru poznaję...

RADCZYNI: Z koloru? Acha... No cóż... napijmy się w takim razie... *(Zosia też nalała sobie kieliszek).*

ANTOŚ: Wiwat! Takiego torta to też jeszcze w życiu nie jadłem!

KOLENDNIK: Brzdęk-mol, szanowna obywatelko dobrodziejko! Cyk, panno Zosiu, czarująca działaczko! *(piją).*

RADCZYNI: Smakuje ci, Antoś?

ANTOŚ: O, jak jeszcze...

RADCZYNI: Zosiu, przynieś no... przynieś całą resztę tego tortu...

KOLENDNIK: E, niechże sobie pani nie robi takich strat w gospodarstwie.

(Zosia przynosi z jadalni)

RADCZYNI: Też coś. No, Antoś, jedz, ile chcesz. Zosiu, nalej panu...

KOLENDNIK: Za przeproszeniem, męska to powinność napełniać szkło. Kieliszeczek szanownej radczyni, kieliszeczek działaczki i mój... Antoś, napij się krzynkę z mojego... *(nalewa kieliszki).*

RADCZYNI: Dzieci nie powinny...

KOLENDNIK: Za często nie, ale pierwszy raz w życiu wszystko można.

ANTOŚ: Ale to słodkie i jak grzeje!

KOLENDNIK: Proponuję toast na cześć pani! Aby działaczka tak serce ku mnie miała, jak szanowna radczyni dla Antosia! Wiwat! *(piją).*

RADCZYNI: No... cóż to chciałam powiedzieć...

KOLENDNIK: Zapewne o herbatce.

RADCZYNI: Co?

KOLENDNIK: Co co?

RADCZYNI: O herbacie?

KOLENDNIK: Tak przypuszczałem

ZOSIA: Jest gotowa.

RADCZYNI: No oczywiście, nalej herbaty, Zosiu i przynieś te... te herbatniki. *(Zosia nalewa herbaty i przynosi z jadalni herbatniki).*

KOLENDNIK: Miły nastrój przy herbatce, po gąsce... Zapaliłoby się jakiego madziara, gdyby pani pozwoliła...

RADCZYNI: A, pan palący. Zosiu, przynieś papierosy pana radcy... *(Zosia przynosi z jadalni).*

KOLENDNIK: Dziękuję, dziękuję... Co Kamele? Zagraniczny narkotyk sojuszników zachodnich? Najnowszy wynalazek poza bombą atomową? Pyszne!

ANTOŚ: Jakie maleńkie ciasteczka!

KOLENDNIK. Nazywają się herbatniki.

ANTOŚ: No to co?

KOLENDNIK: Żebyś wiedział, jak się nazywa, co jesz. Jak ten uprzejmy ludożerca, który zapytywał o nazwisko misjonarza, nim go wrzucił do kotła *(dzwonek).*

RADCZYNI: To pan idzie z Frygalskimi! *(Zosia wybiega do przedpokoju, wchodzi Radca, zdejmuje płaszcz)*

KOLENDNIK: A pan radca też demokrata czy czarna przedwrześniowa?

RADCZYNI: Też coś.. *(Radca wchodzi do kuchni).* Ale co to — sam?

RADCA: Żoneczko, wiwat — a tu co się dzieje?

RADCZYNI: Nic, kolendnicy przyszli, wypadło ich poczęstować.

RADCA: Doskonale. Jestem Piwoński.

KOLENDNIK: Uszanowanie, jestem Kaczorek i jego brat.

RADCA: Siedajcie, nie przeszkadzajcie sobie — o, wódeczka?

KOLENDNIK: Panno Zosiu, kieliszeczek dla pana radcy. *(Zosia podaje).*

RADCA: Byczo się składa, bo Frygalscy nie przyjdą!

RADCZYNI: Nie przyjdą?

RADCA: Na szczęście ta stara jędza Frygalska zadławiła się ością wczoraj tak, że ledwie ją wyratowali. Ciągnęli jej tę ość coś przez godzinę. Szkoda, że baby nie zadusiło. Nie cierpię tych Frygalskich, nudni jak rycy- [illegible]

KOLENDNIK: Różne ludzie bywają, zwłaszcza w wyższych sferach.

RADCA: Głodny jestem, dawaj kolację i jemy!

RADCZYNI: Zosia, podaj panu w jadalni.

RADCA: Jakto panu? A goście?

KOLENDNIK: Myśmy już po gęsi i po herbatce...

ZOSIA: Jest jeszcze barszczyk, sałatka...

RADCA: Widzi pan? Chodźmy do jadalni i jemy od początku. Przynajmniej raz wieczór będzie wesoły!

KOLENDNIK: Antek, nie wierzę już w nic. Ateistek się stałem. Przy takiem szczęściu, to ten biber powinien jechać na dwugarbnym wielbłądzie pomalowanym w zieloną kratkę! *(przechodzą wszyscy do jadalni).*

RADCA: Pan tu, żoneczko, ty tu — chłopczyk tam, ja tu —

KOLENDNIK: A działaczka Zosia tu! *(Zosia podaje wszystkim talerze, siadają i jedzą. Kurtyna spada i zaraz podnosi się).*

KOLENDNIK: Już ósma tłucze ze ściany, z godzinę już tu siedzimy.

RADCA: Ale wesoło, co! Panie Franuś, pan jest sto razy milszy od Frygalskiego razem z jego żoną i jej ością!

RADCZYNI: Owszem, miło się gwarzy z panem.

ANTOS: Można siąść na tym miękkim? *(pokazuje kanapę).*

RADCZYNI: Siadaj, siadaj, na kanapie, połóż się, bo widzę, żeś senny. Tak...

ANTOŚ: Pani bardzo dobra... *(kładzie się i po chwili już śpi).*

RADCZYNI: No... no...

ZOSIA: A Antoś śpi...

RADCA: Tak... tak... jakże miły wieczór. A cóż, panie Franiu, w polityce, jak pan się zapatruje?

KOLENDNIK: Ja na politykę? E, polityka to jak harmonia, ktoś rozciąga, ktoś palcami przebiera, grunt się nie przejmować, byle tylko nie fałszowali... ale już późno, musimy niestety iść! Mieszkamy bardzo daleko.

RADCZYNI: Panie Franciszku, Antosia nie pozwolę zbudzić. Zosiu, ściągnij mu delikatnie trzewiki, okryj go. Zostanie u nas na noc, biedne dziecko, a pan rano po niego przyjdzie.

RADCA: Na śniadanko, panie Franiu, na śniadanko!

KOLENDNIK: Dziękuję państwu z całego serca, pan radca to całkiem z naszej branży, a pani dobrodziejka, gdy stopniała, to jak matka... Dziękuję i dobranoc... do jutra, panno Zo-...

RADCA: Dowidzenia, dowidzenia... *(żegnają się).*

RADCZYNI: Zosiu, odprowadź pana Franciszka...

KOLENDNIK: Ale to pewne, że tyle szczęścia i przyjemności — i poznanie z panną Zosią — to doprawdy, ten biber na wielbłądzie to powinien nosić nad sobą żyrandol i mieć przy sobie świnkę w okularach, spodnie w pepitkę i grać na puzonie. Jak to człowiek nigdy nie wie, gdzie go szczęście spotka! Dobrej nocy wszystkim! *(wychodzi odprowadzony przez Zosię, żegnają się w przedpokoju, wychodzi, Zosia zamyka drzwi i przechodzi do kuchni).*

RADCA: Cudny wieczór, jakie to szczęście z tą ością u Frygalskiej. No, trzeba sobie odpocząć... Chłopiec śpi... Tak... Co tam w radio mówią, jeszcze zobaczę...

RADCZYNI: Chłopca zbudzisz.

RADCA: Nie, ja cichutko... *(otwiera radioaparat, wypływa kolenda, której dokładnie słychać dopiero słowa):*

...dom nasz i ojczyznę całą
i wszystkie wioski z miastami,
...

(Kurtyna spada)

Witold Zechenter

Prenumerata miesięczna „Świetlicy Krakowskiej" wynosi zł. 19, kwartalna zł 55. Prenumeraty rocznej ze względu na częste zmiany cen nie przyjmujemy.

Konto PKO — IV — 476.

ADAM WŁODEK i TADEUSZ KUBIAK

PIOSENKI AKTUALNE

Piosenka dawnego żołnierza A. K.

Melodia: „Raz w ciemną noc...")

Cóż dla mnie znaczy szopka ta,
jam większe szopy widział.
Raz z nieba zleciał dla A. K.
angielski — bracie — przydział.

Były tam „steny" chyba trzy,
cowboyskie „smithewessony",
a na dnie skrzynki — patrzcie kpy —
„manchester" — kalesony!

Anglia wspomaga — mamy już
we dwóch jednego „stena".
Lecz nie strzelamy, no bo cóż,
kiedy naboi nie ma...

Naboje będą też — da Bóg,
z obłoków do nas zlecą.
Więc teraz stój z bronią u nóg,
choć nogi świerzbią nieco.

Zmęczony jesteś — to se siądź
i czekaj wciąż rozkazu.
Zmartwionyś jest — w kieliszek trąć,
nie wszystko jest od razu...

Nie dziś, to jutro spadną znów
dwie pary ciepłych gaci...
trzy stare „steny", dużo słów,
za krew twą Anglia płaci...

Więc z nienabitą bronią w las
idź walczyć za ojczyznę!
Pan major wreszcie znajdzie czas...
przymierzyć chce — bieliznę...

Trykoty — patrzcie — „manchester",
nie zedrzesz ich do grobu...

Cóż znaczy dla mnie żłóbek ten —
widziałem większych... „żłobów".

Kolenda aprowizacyjna

(Melodia: „Przybieżeli do Betleem...")

Przybieżeli do Krakowa yankesi,
co przywieźli, to podziało się gdziesi.
Nie kadzidło, nie mirra,
lecz z Ameryki szmira,
małpi tłuszcz, małpi tłuszcz...

Przyszły za darami tymi — oj cuda,
każdy kradnie dzieciąteczku, co Bóg da.
Nie kadzidło, nie mirrę,
lecz z Ameryki szmirę,
koc z dziurą, koc z dziurą...

Nie wykarmisz malutkiego na „Unrze",
prędzej biedny nieboraczek ci umrze,
bo kadzidło i mirra,
cała yankerska szmira
nie dla nas, nie dla nas...

Nakarm piersią malutkiego, nie czekaj,
nie zobaczysz garstki proszku z ich mleka.
Kiedy poszukasz lepiej
to ujrzysz w każdym sklepie,
cena — ech, cena — ech...

Co się było „zagubiło” z transportu
w Sukiennicach znajdziesz — koce, metr kortu,
puszkę z wędzoną rybą
ujrzeć możesz za szybą,
wszystko jest, wszystko jest...

Małpi smalec, koc dziurawy, but z płótna,
kup i nie martw się i nie bądź wciąż smutna,
Daj zarobić rodakowi,
poprzyj „handel krajowy”,
taki los — taki los...

Piosenka wyczekującego

(Melodia: „Dziwią się panowie...”.)

Dziwi to panów, że
wole na miejscu stać?
Panowie ta heca — panowie ta heca
nie może długo trwać.
Anioł Sapieże rzekł,
Sapieha zwierzył mi się:
„Panowie, ta heca — panowie, ta heca
skończyć się może źle”.

Poczekaj jeszcze rok,
poczekaj jeszcze dwa,
Anglik nierychliwy,
ale sprawiedliwy,
witamin w puszce da...

Po co wciąż pchać się z łbem,
lep ej wystawić tył.
Zawsze to mniej boli, zawsze to mniej boli,
gdy ktoś z nich będzie bił.

Nic nie mów, grzecznie siądź,
tom guzo złap esz mi w mig.
Niech się za łby chwycą, popatrzymy nieco,
kto będzie górą z nich?

Niech robi byle fryc,
wtedy nas czeka mniej.
Londynowi świeczkę i Moskwie ogarek,
a kiedy trzeba — wiej!

Anioł Sapieże rzekł,
Sapieha mi szepnął zaś,
że skoro masz w drogę ruszać lewą nogą,
to lepiej w miejscu stać.

Panowie, zmieńcie krok!
Lewą nie idźcie w świat!
Lewą z łóżka wstaniesz, coś złego się stanie —
ja bym najchętniej — siadł!

Piosenka przedwyborcza

(Melodia: „Zasiali górale owies...”.)

Zasiali panowie len i chmiel,
len i chmiel —
wyrosło pod jesień P. S. L.
P. S. L.

Rzucili to ziarno w szczery piach,
w szczery piach —
clop z wierzchu, a w środku: mówić strach,
mówić strach.

Niech rośnie, nie będziem się smucić,
się smucić —
będziem mieć we żniwa co młócić,
co młócić!!

POLSKI MISTRZ BATUTY DYRYGENCKIEJ

W październiku bieżącego roku po kilkuletniej nieobecności powrócił do Polski najlepszy i wysoce utalentowany kapelmistrz polski **Grzegorz Fitelberg**. Już w początkach swojej kariery artystycznej zdobył on sobie uznanie zagranicą, będąc kapelmistrzem opery w Wiedniu i Maryjskiej Opery w Petersburgu.



Grzegorz Fitelberg, jako kompozytor, przedstawiciel „Młodej Polski” urodził się w r. 1879 na Łotwie, kształcił się u Noskowskiego w Konserwatorium Muzycznym w Warszawie. Utwory jego: pieśni solowe, muzyka kameralna, sonaty na skrzypce z fortepianem, a przede wszystkim twórczość symfoniczna, w którą wkładał dużo ciekawej i błyskotliwej instrumentacji. Pieśń o Sokole, W głębi morza i Rapsodia polska na orkiestrę symfoniczną należą do najlepszych jego kompozycji.

Najbardziej zasłynął Fitelberg jednak jako dyrygent orkiestr symfonicznych w kraju i zagranicą. Był długoletnim dyrygentem Filharmonii Warszawskiej i Orkiestry Symfonicznej w Polskim Radio. Na tym polu położył wielkie zasługi, jako pierwszorzędny dyrygent, dyrygując i propagując utwory kompozytorów „Młodej Polski”: Mieczysława Karłowicza i Karola Szymanowskiego oraz czołowych kompozytorów obcych. Jako doskonały instrumentator, zinstrumentował i wykończył on w/g szkl-



ców Karlowicza: Epizod na maskaradzie, oraz Stanisław i Anna Oświęcimowie na orkiestrę symfoniczną.

Wojna zmusiła go do wyemigrowania zagranicę, występował z wielkim powodzeniem w Ameryce Południowej i Północnej, w Anglii, Włoszech, Belgii i Szwecji, szerzył tam wszędzie rozgłos i wartość muzyki polskiej. Dyrygował on największymi i najlepszymi orkiestrami o światowej sławie, dając sto kilkadziesiąt koncertów.

Po powrocie do kraju pierwszym koncertem symfonicznym dyrygował w Krakowie, a mianowicie: utworami Karłowicza i koncertem skrzypcowym Palestra w wykonaniu Umińskiej. Obecnie wyjeżdża on z propagandowymi koncertami muzyki polskiej do Sztokholmu, Danii, Pragi Czeskiej i Wiednia, dokąd został zaproszony.

W dniach 18, 19 i 20 grudnia b. r. odbędzie się w Warszawie (sala Roma) jubileusz Filharmonii Warszawskiej. Będzie to 45-lecie założenia pierwszej instytucji symfonicznej w kraju. Założycielami Filharmonii byli Emil Młynarski i Aleksander Rajchman. W skład orkiestry wchodzili pierwszorzędni instrumentaliści w liczbie 70-kilku osób. Obsada orkiestry była następująca: 14 pierwszych skrzypiec, 10 drugich, 7 altówek, 6 wiolonczel, 7 kontrbasów, 11 dętych drewnianych, 4 waltornie, 3 trąbki, 4 puzony, 1 tuba, 2 harfy, 3 partie instrumentów perkusyjnych i organy. Kapelmistrzami byli: Młynarski, Prohazka, Melcer, Noskowski, Opieński, Rezniczek, Cielewicz, Godecki, Fitelberg, Ordmiński, Gużewski i inni.

W jubileuszowym koncercie wezmą udział przede wszystkim starzy i zasłużeni filharmonicy warszawscy pod batutą Fitelberga. Często w prasie stołecznej poruszana jest sprawa reaktywowania Filharmonii Warszawskiej względnie Filharmonii Narodowej, na której czele stanąć ma Fitelberg.

W czasie obchodu dziesiątej rocznicy śmierci Karola Szymanowskiego, jednego z największych kompozytorów polskich, w dniach 28 i 29 marca 1947 roku Filharmonia w Warszawie wykonać ma wszystkie dzieła symfoniczne przewcześnie zmarłego kompozytora również pod batutą Fitelberga, przyjaciela i entuzjasty twórczości Szymanowskiego.

Fitelberg pełen sił, zdrowia, entuzjazmu i temperamentu obchodzić będzie wkrótce 50-lecie pracy w służbie sztuki polskiej.
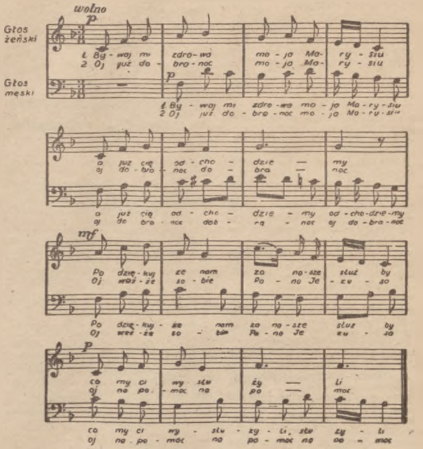
Józef Swatoń



Ataki międzynarodowej reakcji na Polskę.

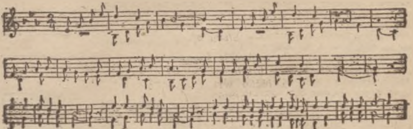
BYWAJ MI ZDROWA

Weselna melodia ludowa na 2 głosy w opracowaniu Henryka Obuchowicza



WSPÓLNY CEL

słowa i muzyka Andrzeja Chaczewskiego



Ty z A. K., a ja z A. L. —
Połączył nas wspólny cel —
Jedna służba — Polska,
O jej przyszłość — troska
Tak w A. K. jak i w A. L.
Łączy nas krew i znój;
Razem szliśmy na bój.
Z lasu my chłopcy,
Trud nam nieobcy. —
Łączy nas wspomnień rój.

Ty z A. L. a ja z A. K.,
Partyzantkę każdy zna.
Leśne nasze pieśni
I to co my przeszli
Pamiętamy ty i ja.
Polska — największa rzecz!
Spory i kłótnie precz!
Dzisiaj chłopacy
Razem do pracy!
Polska — największa rzecz.

Złóż ofiarę na Pomoc Zimową

KRONIKA ŚWIETLICOWA

WIECZORY ŚWIETLICOWE U „POCZTOWCÓW" W KATOWICACH

Wieczory świetlicowe, organizowane przez zespolone koła pracowników pocztowych i telekomunikacyjnych w Katowicach, mają już ustaloną tradycję, ciesząc się coraz większą popularnością nie tylko wśród szerokich rzesz pocztowców ale i stałych przyjaciół życia świetlicowego.

Ostatni wieczór świetlicowy o raczej lekkim programie, przeplatanym muzyką i śpiewem, był dokładnie opracowany, stając się niejako przeglądem zamiłowań i zdolności artystycznych pracowników pocztowych.

W części pierwszej programu wygłosił prelekcję o humorze kierownik oświatowo-kulturalny świetlicy, ob. E. Muller, dusza wieczorów świetlicowych. Prelegent dał wyraz faktowi, że humor nigdy nie opuszcza Polaka i nawet wtedy, gdy niemiecka pętla zaciskała się na szyi Polski, społeczeństwo nie traciło zdrowego zmysłu humoru, osładzając nim najprzykrzejsze chwile.

Przedłużeniem niejako prelekcji była ilustracja muzyczna w opracowaniu M. Fotygo, kompozytora i dyrygenta sekcji muzycznej przy świetlicy pt. „Przy stole biesiadnym".

Barwne i skrzące dowcipem recytacje wygłosił M. Kiss-Orski. W ujęciu recytatora znalazł interpretację humor polski, począwszy od wieków średnich, a skończywszy na ostatnim okresie.

W dalszych numerach programu wystąpiła orkiestra smyczkowa „Pocztowców", dając m. in. wspaniałego „Wesołego pocztyliona" H. Ostrego.

W części drugiej programu po powiewnej, motylkowej „Małej serenadzie" Lindemanna wystąpiła z towarzyszeniem orkiestry A. Dymnicka, śpiewając „Noc w Zakopanem" — Karasińskiego i „Walc wiosenny" Malichara. Barwny timbre głosu śpiewaczki zdobył niezliczoną ilość oklasków.

Prawdziwą ucztę duchową dał wyżej skrzypcowy J. Wagnera. Serenada w jego odtworzeniu zasługuje na jak największe uznanie.

Niespodzianką był występ-debiut Karola Story. Młody ten tenor o dobrze zapowiadającym się głosie odśpiewał przy akompaniamencie swego profesora M. Fotygo, tango „Dla nas dwojga". Piękny głos wymaga dobrego kierownictwa i wiele ćwiczeń.

Edmund Całka

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Henryk Wawrzynczak — Radomsko. Chętnie skorzystamy z współpracy, lecz prosimy o nadsyłanie reportaży oraz wiadomości z życia świetlic. Nadesłany materiał nie nadaje się do druku w naszym piśmie.

Edmund Całka — Katowice. Dziękujemy za materiał. Wykorzystujemy. Prosimy o stałą współpracę. Cenne są dla nas zwłaszcza [illegible] i życia świetlic. Prosimy jednak [illegible]



Kącik Szachowy

Gambit Da[illegible]

Spośród partii zamknię[illegible] które obecnie rozważamy, najczęściej s[illegible] jest gambit Damy, wytwarzający niemniej interesujące kombinacje od gambitu królewskiego. Analiza teoretyczna jest tu wprawdzie daleko mniej zaawansowana, ale tymbardziej dlatego właśnie powinniśmy poznawać tu i rozpatrywać partie mistrzów, które mogą stworzyć niejedną podstawę do rozważań teoretycznych. Partia poniższa stanowi wymowny przykład jak w grze zamkniętej **tempo** odgrywa równie dominującą rolę, gdyż białe przegrały szybko właśnie dlatego, że przez jeden nieopatrzny ruch straciły tempo gry.

Białe: dr Steadman **Czarne: E. Lasker**

1.	d2—d4	d7—d5	6.	Sd4—f3	d5—d4
2.	C2—c4	e7—e6	7.	Sc3—d5	Sb8—c6
3.	[illegible]	[illegible]5	8.	e2—e3	Sg8—f6
4.	Sg1—f3	c5×d4	9.	Sd5×f6+	Dd8×f6
5.	Sf3×d4	e6—e5	10.	e3×d4	e5×d4

11. Gc1—g5? Ten zmarnowany ruch stanowi stratę tempa, która stanowi zwrotny punkt w partii i czarne nie dadzą już białym nie tylko rozwinąć pozycji, ale nawet nie zezwolą im na roszadę, matując [illegible]ieszczęśliwego ich króla pięknym [illegible]owaniem królowej.

11. [illegible]

12. Gg5—d2 0—0
13. Gd2×b4 Sc6×b4
14. [illegible] Wf8—e8+
15. Gf1—e2 d4—d3
16. a3×b4 We8×e2+
17. [illegible] Df6×f3!!
Świetne zpoświęcenie [illegible]
18. g2×f3 Gc8—h3+
19. Kf1—g1 Wa8—e8

Białe się poddały, gdyż nie ma obrony od groźby We8—e6, a wzięcie piona królową też nic nie pomoga, albowiem czarne wygrają również przez We8—e6.



Marzenia „króla" Połockiego

Wydawnictwa nadesłane

Bednorz Zbyszko — Wierny Ojczyźnie — Wydawnictwo Zachodnie Poznań 1946 r. Stron 80.

Dziubak Stefan — Samokształcenie jednostkowe i zespołowe. — Wskazówki z zakresu techniki i organizacji — Warszawa 1946. Wyd Centralna Poradnia Samokształcenia przy L.I.O. i K. Str. 45.

Skarżyńska Janina — Jak czytać książki i gazety. Wskazówki dla samouków i kółek samokształcenia. Warszawa 1946 r. Wydawca: Spółdzielnia „Światowid".

„Życie Nauki" — Miesięcznik Naukoznawczy, Tom II. Nr. 7—8 Lipiec—Sierpień 1946. Wydaje z zasiłku Wydziału Nauki Ministerstwa Oświaty: Konserwatorium Naukoznawcze przy Towarzystwie Asystentów U. J.

„Rzeczy Ciekawe" — Miesięcznik popularno-naukowy. Rok I. Listopad 1946. Nr. 11. Wydawca: Centralna Poradnia Samokształcenia przy L.I.O. i K. Redaktor Maria Suszyńska.

„Głos Nauczycielski" — Centralny Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego: Rok XXV Nr. 19 Warszawa dnia 1 grudnia 1946 r. Wydawca w imieniu ZNP. Tomasz Szczechura. Za Komitet redakcyjny: Stanisław Brzo[illegible]

„Metalowiec" — Organ Zarz. Gł. Centr. Zw. Zawod. Metalowców w Polsce. Rok II. Katowice Listopad 1946. Nr. 12. Wydawca: Centr. Zw. Zaw. Metalowców w Katowicach. Redaktor Naczelny Józef Piłat.

„Wiadomości Statystyczne" Głównego Urzędu Statystycznego. Rok XIX. Warszawa 5 października 1946. Zeszyt Nr. 15.

MUZYCZNE WYDAWNICTWA BOŻE-NARODZENIOWE

Nakładem T. Gieszczykiewicza, Kraków ul. św. Jana Nr. 3, pojawiły się następujące opracowania:

T. Flaszy: Śpiewnik kościelny katolicki w ładnej oprawie, na 2 głosy w łatwym układzie. Część I posiada ponad 200 kolęd.

Fr. Barańskiego: „W dzień Bożego Narodzenia" 70 kolęd dość popularnych w bardzo łatwym układzie na fortepian z tekstem do śpiewu.

O. M. Żukowskiego: „Najpiękniejsze kolędy polskie" 42 kolędy w łatwym układzie na fortepian z tekstem do śpiewu.

Fr. Koniora: Kolędy i pastorałki polskie na skrzypce, fortepian lub organy z tekstem do śpiewu. Znajduje się w zbiorze 40 kolęd, oddzielny głos skrzypcowy i partytura.

Wł Mikstelna: Wieniec kolęd polskich w układzie nieco trudniejszym, ale bardzo ładnie brzmiącym, na fortepian.

Nakładem M. Arcta, Warszawa ul. Nowy Świat, ukazały się:

A. Lewandowskiego: Kolędy na 1 głos z fortepianem. Piękna szata zewnętrzna i przystępne opracowanie winny cieszyć się powodzeniem.

Józef Swatoń

[illegible] w Krakowie [illegible] Adres redakcji Kraków, Dunajewskiego 1, II. piętro, telefon [illegible]
Drukarnia [illegible] Kraków, Wielopole 1. M—16645